№ 23. Warszawa, dnia 22 Maja (3 Czerwca) 1876 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

POGADANKA.

Gdyby Maj nie był symbolem budzącego się życia wiosny ustrojonego w zieleń, kwiaty, poetyczny śpiew słowika i zagraniczne czereśnie, wart byłby w tegorocznym przebiegu nazwy rozkapryszonego uparciucha, co nie chce zapomnieć o minionej zimie a nie pamięta że jest przedsionkiem lata owej wielkiej fabryki chleba powszedniego. Po kilku prawie u palnych dniach kwietnia, ubielił nas śniegiem, nastraszył chwilowym mrozem i przeniknął zimnem tak dokuczliwem, że nietylko przepadły majówki ale i kwiat na drzewach owocowych padł zwarzony całunem smutku zasypując ogrody.

Powiadają gazety, że w Mińskiej gubernji dostawy zboża w pewnej miejscowości do kolei żelaznej na saniach dokonano: że po za Siedlcami szalała zawieja śnieżna a w węgierskich winnicach mróz z dnia 20-go b. m. na 21 tak straszne spełnił spustoszenie, że wydano na niego wyrok banicyi z zastrzeżeniem, iż wrazie powrotu wyprawią go do Bośni i Hercegowiny, aby krew biednych Słowian ochłodził i zrobił ich powolniejszemi na matactwa dyplomacyi.

Mimo jednak tych wszystkich śnieżnych i mroźnych niespodzianek, w dzień świąteczny Czerniaków roi się pobożnemi Warszawiakami a Dolina Szwajcarska lubownikami melodyjnych tonów orkiestry. Wprawdzie i pobożni i artyści i słuchacze drżą i kulą się, ale koniec końcem życie letnie Warszawy rozpoczęło się, ogródki pragskie występują z rakami, kurczętami i szparagami, zbiorowe wycieczki zamiejskie urządzają się, teatrzyki ogródkowe porządkują, markizy cukiernicze zaciągają, woda sodowa upowszechnia się, Wisła pokrywa łazienkami, a Ogród Saski w dzień świąteczny napełnia się tłumami żywych kwiatów osłoniętych parasolikami zgrabną rączką podtrzymywanemi.

Do tej przechadzki od lat prawie niepamiętnych wplecionej w żywot warszawskiego grodu, przybyła nowa przyjemność, orkiestra damska Amana Wejnlich, grywająca w południowej porze w otoczeniu należącem do Zakładu wód mineralnych. Wspomniawszy o niej, chętnie wystąpiłbym ze słowami uznania i pochwały, gdyby nie zbyt widoczna chętka wyzyskiwania ciekawości warszawskiej publiczności, jak też to wyglądają kobiety w zbiorowem zebraniu przy smyczku, klarnecie i pałce tułumbasu, i nie zbyt wygórowane ceny w miejscu ich zwykłych wystąpień w Tivoli. W Zakładzie wód mineralnych barykady płócienne szczelnie je zasłaniają przed spojrzeniem nie uprawnionem do tego opłatą, ceny biletu wejściowego: w Tivoli zaś miejsca dla widzów rozdzielono cenami od pięciu złotych od osoby spadającemi aż do czterdziesto-groszówki, za którą można coś widzieć ale słyszyć nie wiele. To cokolwiek za drogo, rachunek też zwyciężył ciekawość i Tivoli smuci się pustkami.

Za to Ogród Saski cieszy się obywatelską opieką honorowego zarządu z ludzi dobrej woli złożonego, pod którego wpływem znikają liczne drogi szałem udogodnień utworzone; wydeptane trawniki pokrywają się zielenią, sadzą drzewka i krzewy, drogi porządkują się, otoczenia przy nich powstają, słowem ogród przybiera nową postać i z ruiny przychodzi do porządku. Mamy zatem ludzi chętnych do obywatelskiej posługi, którym zapewne odpłacimy się ostrą przymówką, że w ciągu jednego roku nie naprawili tego co długie lata popsuły. Za ich także poparciem mamy i Muzeum przemysłowe tak długo wyglądane, z pracownią chemiczną pod kierunkiem p. Napoleona Milicera, który wszelkie rozbiory ma dopełniać na pożytek rolnictwa i przemysłu.

Na początek swojej działalności, Muzeum obiecuje nam urządzić wystawę płodów rolniczych w Październiku, a wyrobów krajowych z żelaza i skóry na Listopad.

Kto wie czy pożytek z takich cząstkowych wystaw nie jest większy jak z ogólnych, na których sama rozmaitość przedmiotów przeszkadza skupieniu uwagi.

Korespondent Gazety Warszawskiej z Łomżyńskiego, podnosi ważną kwestyę wystaw rolniczych dorocznych, prowincyonalnych; za wzór przedstawia wystawy podobne, jakie mają miejsce w Szawlach i Retowie.

Ziemianie nasi których wystawy podobne obchodzić muszą, powinniby zająć się wyjednaniem pozwolenia większego ich upowszechnienia. Zachodzi tylko pytanie, czy podobnie anormalna temperatura, jakim się tegoroczny Maj odznaczył, nie zagraża stanowczo urodzajom i czy skutkiem tego, będzie co wystawiać i czem opędzać niezbędne codzienne potrzeby.

Może przewidując wieszczym duchem smutne z tego następstwa, piekarze warszawscy dążą wytrwale do zamienienia bułek w punkt matematyczny, a dążenie to tem bardziej godne zastanowienia, że zboże źle płaci a rolnicy narzekają na stagnacyę w handlu. Może pochodzi ona z tego powodu, że na każdą bułkę wychodzi teraz zaledwie połowa mąki dawniej na nią używanej przez co naturalnie konsumpcya zmniejszyła się o połowę. Oglądaliśmy w Redakcyi Kuryera Warszawskiego tak zwaną kajzerkę mikroskopijnych rozmiarów, podobnych osobliwości więcej ujrzyć można w każdym sklepie z pieczywem. Są to prawdziwe pigułki, podobne tym których już tak wiele połknęliśmy.

Ponieważ konkursy obecnie bardzo weszły w modę, czy nie możnaby ogłosić konkursu: o sposobie ustosunkowania cen artykułów pierwszej potrzeby zgodnych z interesem zarówno sprzedających jak kupujących? Konkursa wprawdzie nie zawsze odpowiadają celowi; ogłoszony np. O wychowaniu macierzyńskiem, spełzł na niczem, a teatralny głównej

nagrody nie przyznał nikomu; sprobowaćby jednak nie zawadziło.

Dla czego to jednak komedya p. Lubowskiego p. t. Przesądy, nie występując nigdzie do walki konkursowej, cieszy się słusznem uznaniem? Czyby komitety konkursowe pomimo tajemniczości nazwisk autorskich, przystępowały do oceny dzieł nadesłanych z pewnem z góry powziętem postanowieniem na życzliwości opartem? Krakowskie konkursa wielce o to podejrzywają i nie bez słuszności.

Zdaje się jednak iż środkiem równie skutecznym jak konkurs, byłaby sprawiedliwsza zapłata autorom dramatycznym, których sztuki przedstawiane są w Teatrach Warszawskich.

W całym cywilizowanym świecie przyjęta jest pewna tantiema przypadająca autorowi od każdego przedstawienia, gdy tymczasem u nas utrzymuje się jeszcze jedno-razowa opłata od aktu. Tym sposobem największe nawet powodzenie sztuki, nie przynosi twórcy jej żadnej materyalnej korzyści. Podobno Petersburgskie Gazety podniosły głos ujmując się za pokrzywdzonemi autorami; czyżby żądanie tak sprawiedliwe przebrzmiało bez celu w sferach do których sprawa ta należy?

Cieszmy się nadzieją że tak nie będzie, i że nowości oryginalne coraz więcej zjawiać się będą na naszej scenie, z których nawet i mniejszej wartości o wiele staną się pożądańsze od tłomaczeń nędznych fars zagranicznych, przy których słuchaniu można się porządnie wynudzić, naziewać i narumienić, ale zabawić ani odrobinki. Twórczości nam nie brak tylko wprawy, a jeżeli według Kuryera Codziennego pani Teofila Samolińska w Chicago pisze komedye przez krakowskie konkursa zalecane do grania, to dla czegożby i u nas nie mieli powstać autorowie i autorki z równym pożytkiem dla sceny pracujący.

Z tegoż samego Kuryera Codziennego dowiadujemy się, że oprócz Julijana Horajna i Sygurda Wiśniowskiego pisujących do nas z Ameryki, Wł. Dyniewicz w Chicago wydał Elementarz, w Texas po szkołach elementarnych uczą z elementarza Abramowicza. Nadto w Chicago jest dwie drukarnie polskie Dyniewicza i Beszyńskiego.

Taki jest rozwój myśli naszej powiada Kuryer na drugiej pół-kuli świata, i zapewne osobliwością, to echo słowiańszczyzny wśród potopu anglo-saksońskiego.

Wracając z tak dalekiej wędrówki myślą do naszej siedziby i krzątanin konkursowych, nie możemy pominąć zapowiedzianego konkursu: tyczącego się praktycznego, fizycznego i moralnego wychowania młodzieży męzkiej.

Bezimienny ofiarodawca mając na względzie pożytek ogólny, przeznaczył 300 rs. dla tego z pomiędzy utrzymujących pensyonata męzkie lub uczniów na stancyi, co oprócz pilnego baczenia na moralność, zwraca staranną uwagę na porządek, tak co do książek, rzeczy, jak i własnej osoby, a dla młodzieńca któryby się szczególniej podobnemi praktycznemi przymiotami odznaczał, przeznaczył pierścień z brylantami.

Zacny twórca powyższego projektu, zastanawiał się widać głęboko, nad niedostatkami obecnego wychowania, i szedł za kierunkiem wszystkich znakomitych pedagogów, którzy nie pomijają praktycznych warunków życiowych.

Blisko przed pół-wiekiem Brodziński w swoich radach dla młodzieży uniwersyteckiej, kładzie szczególny nacisk na tę stronę wychowania: oby konkurs powyższy przyłożył się do uwolnienia nas od ludzi, w których wykształcenie i nauka zabija praktyczność a zatem po części i pożyteczność jaka z nauki płynąć winna.

Osady rolne w Studzieńcu uroczyście otwarte, gotowe są do przyjęcia młodych winowajców. Oby ich na pierwsze danie jak najmniej było, i wreszcie zupełnie zabrakło. Byłby to pierwszy rodzaj braku wielce pożądanego. Cała ta osada której same koszta budowlane wynoszą blizko 34,000 rs. powstała w krótkim przeciągu czasu za staraniem kilku ludzi zagrzanych miłością ogólnego dobra, jest najlepszym dowodem jak wiele może zdziałać inicyatywa prywatna.

To też ludziom którzy to zrozumieli, i dążyli wytrwale do szlachetnego celu, należy się cześć i uznanie. Społeczeństwo nasze dało dowód że to rozumie, obchodząc jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy literackiej, zasłużonego autora Klechd i gawęd Kazimierzą Władysława Wójcickiego.

Uroczystość ta z wielką powagą odbyta przywodzi nam na myśl, że w Maju właśnie 50 lat minęło jak umarł autor Maryi. Kilkakrotnie już wspominano o papierach zmarłego i o poemacie, który miał się wśród nich znajdować. Czy się sprawdzi ta pogłoska, przesądzać nie chcemy.

Obecnie społeczność nasza poniosła wielką stratę w osobie doktora Ludwika Hirschfelda, jednego z najpierwszych anatomów nie tylko w kraju naszym ale i za granicą. Był to jeden z tych pracowników co dążą do zamierzonego celu z niebłaganą wytrwałością. Historya jego krótka i wielce nauczająca; wyszedł z Warszawy bez pieniędzy, bez protekcyi, a nawet bez żadnego zapasu pierwiastkowej wiedzy: piechotą dostał się do Paryża i po 26-ciu latach powrócił wezwany na katedrę anatomji opisowej, uczonym, sławnym i zamożnym. Francya gościnna wypielęgnowała nam znakomitego męża, dzięki jej za to!

Dzienniki Rzymskie rozpisują się teraz szeroko o wielkim obrazie Henryka Siemiradzkiego, przedstawiającego męczeństwa chrześcijan, palonych żywcem za Nerona, i oddają mu największe pochwały.

Jednocześnie z Paryża ziomkowie nasi krzątają się około loteryi urządzonej z obrazów, przez braci artystów ofiarowanych na korzyść Szermentowskiego, dotkniętego chorobą.

Zwykły to los u nas pracowników pióra, pędzla lub dłuta: póki służy zdrowie, pół biedy, gdy zniknie i siły ulecą, pozostaje nędza ratowana miłosierdziem publicznem. Stowarzyszenia odpowiednie mogłyby temu jedynie zaradzić; nie mamy go, a jakże jest koniecznem i naglącem.

Tymczasem Towarzystwo Muzyczne zawiązane w celu zabawy, dokonało zimowego sezonu, a starając się o połączenie przyjemności z pożytkiem urządziło dwa odczyty pana Kleczyńskiego o Wagnerze.

Obznajmianie publiczności z kierunkiem i charakterystyką mistrzów tonu, należy do zadań Towarzystwa Muzycznego, a illustrowanie ich muzyką, która służy tu za komentarz, powinnoby częściej wchodzić w programy zebrań środowych lub piątkowych.

W każdym razie wdzięczni jesteśmy panu Kleczyńskiemu, który nas zapoznał z reformatorem, czy też twórcą muzyki przyszłości wzbudzającym istną rozterkę w świecie dźwięków, coś na kształt zamarłej walki klasyków z romantykami, którą p. F. K. w Ateneum wywłócząc po pięćdziesięciu leciech z zapomnienia, rozsądza bez ceremonji według prawideł dzisiejszych pojęć, wcale dla biednej romantyczności nieprzyjaznych. Głos ten zachrypły zarozumiałością, przypomina rechotanie żab w bagnie pragnących zagłuszyć śpiew słowika, królujący nad szczebiotem rzeszy skrzydlatej.

PRZY ROZSTANIU.

Serce się ściska, tchu mi nie staje,
Boleść moralna fizyczną rodzi —
O! biedny, biedny kto się rozstaje,
W drodze żywota kto się rozchodzi
Z tymi, co kocha prawdziwie...
Połowa życia ze mnie ulata,
Rozpacz do piersi wdziera się chciwie,
Nie widzę ludzi, nie widzę świata,
Was tylko widzę kochane dziatki,
Me jasno-włose aniołki,
Me niezabudki — serdeczne kwiatki,
Wiosenne życia fijołki, —
I ciebie moja dolo w niedoli,
Z którą mię w niebie złączono,
Z którą pług w jednej pchaliśmy roli —
Ma przyjaciółko i żono!
Pomimo wstydu dla męzkiej twarzy,
Żegnam was łzawą źrenicą —
Męzkość ze smutkiem dziś się kojarzy
Na związek zwany tęsknicą.
Tęsknoty skrzydłem pomknę za wami,
Nad czołem waszem zawisnę,
We śnie mojemi rozmarzę snami,
Porywem serca uścisnę...
O! harfa życia fałszywym tonem
Jęczy mi teraz do duszy,
Bo główna struna nad mojem łonem
Zrywa się, pęka i kruszy.
Bądźcie szczęśliwi!... Słów mi brakuje...
Tak niegdyś — niegdyś cierpiałem,
I przy rozstaniu czułem co czuję —
Gdy po raz pierwszy kochałem.

J. L.

NIEZROZUMIANY

OBRAZEK KARNAWAŁOWY

przez

Jana Zacharyasiewicza.

(Ciąg dalszy).

Gdy pani Piotrowa dowiedziała się, że pan Rafał w niezwykłym ubiorze i nastroju ducha do gabinetu męża zapukał — domyśliła się zaraz wszystkiego. Były już sygnały blizkiego oświadczenia się od dni kilku, jak to domyślne serce Zenobji przeczuwało. Nic więc dziwnego, że usposobienie kobiet zastał patron w niezwykłym stanie, gdy rozkaz pana Piotra z należytą powagą wypełnił.

Pojawienie się patrona w tak niezwykłych okolicznościach nie było na rękę pani Piotrowej. Miał być świadkiem wydarzenia, które w pierwszej chwili do tajemnic familijnych należało. Powtóre — przy powszechnej radości miał stanowić pewien ton niezgodny, bo według przypuszczenia pani Piotrowej, był drugorzędnym konkurentem, któremu teraz trzeba było dać jawną dymisyę. W takim razie poczciwy patron nie mógł być ani wesoły, ani z szczerem sercem nie mógł składać zwykłych w takich okolicznościach życzeń. Rola jego była bardzo trudna a jeszcze trudniejszą była rola kobiet, które z niedoszłym konkurentem teraz rozmawiać miały.

Najprzód zdobyła się na odwagę matka. Z słodkim uśmiechem, który miał patronowi osłodzić pó-

źniejszą czarę cykaty, zbliżyła się do niego i sympatycznie nastrojonym głosem powitała go na środku pokoju. Za dobrym przykładem poszła Zenobija i z przepełnionego błogiem szczęściem serca wydobyła kilka słów bardzo słodkich, jakiemi zazwyczaj obdarza się na drogę niedoszłego konkurenta, dla którego miało się trochę sympatyi na każdy wypadek.

Gdy już matka i córka w obec nieszczęśliwego patrona w należytym szyku stanęły — zdziwiły się nie mało, że na jego twarzy żadnego żalu ani zmartwienia nie ujrzały.

Patron miał twarz rozpromienioną, oczy błyszczały jakąś radością nadzwyczajną, a sam dźwięk głosu zdradzał człowieka, który jeżeli nie jest jeszcze zupełnie szczęśliwy, to przynajmniej szybkim krokiem do upragnionego zbliża się szczęścia.

Na powitanie matki i córki odpowiedział bez jąkania się pełnym, donośnym głosem i tak pewnym krokiem zbliżył się do nich, jakby był już pewny ręki swego upragnionego ideału.

Ani matka ani córka nie umiały sobie tego wytłomaczyć. Spojrzały po sobie i z wielkiego zadziwienia zamilkły.

Patron był rzeczywiście w złotym humorze. Według jego teoryi jaką sobie o przebiegu wszystkich ludzkich rzeczy na świecie wyrobił, nadszedł właśnie czas, w którym prawda ma być nagrodzoną a fałsz ukarany.

Wiedział o tem dobrze, jakie były wieści o posagu Zenobji. Wiedział także, że te fałszywe wieści zwabiły tak pokaźnego konkurenta, jakim był pan Rafał. Ponieważ zaś temu pokaźnemu konkurentowi potrzeba było, aby te wieści o posagu sprawdziły się — mógł więc śmiało spodziewać się, że w ostatecznej chwili cofnie się i że tym sposobem złudzenia rodziców Zenobji rozwiane zostaną a ona sama uwolniona od narzuconego posłuszeństwa, stanie na poziomie swoim prawdziwym i ułatwi mu przeto przystęp do siebie.

Takiego przebiegu rzeczy oddawna niecierpliwie wyczekiwał wyjątkowy patron—mógł więc teraz śmiało serce swoje napoić radością, że ta chwila już nadeszła. Wierząc zaś w dobry kierunek wszechświata, ani mu na myśl nie przyszło, aby fałsz podstępny wziął górę i pan Rafał ożenił się z Zenobiją.

Taki był powód utajonej radości młodego patrona, o czem ani matka ani córka nie mogły wiedzieć. Ubodło to Zenobiję, że zaczajony i zdaleka wzdychający konkurent wcale straty swojej nie czuje a nawet widocznie jest uradowany, że rzeczy tak się kończą. Doznała jakiegoś przykrego uczucia.

Trudno bliżej rozbierać to uczucie. Być może, iż w sercu Zenobji obudziła się drobna próżność kobieca, że wzgardzony a wzdychający przedtem patron mógł mieć w tej chwili tak rozkoszny uśmiech na twarzy — być może że w samotnych chwilach rzeczywiście czasem o nim, choćby na wypadek nieprzewidziany, myślała i marzyła a tem samem już niejakie prawo do jego serca miała — pewną jednak rzeczą było, że uczuła teraz żal do człowieka, który tak szybko i łatwo rozstał się z upragnioną swoją nadzieją.

Role więc zmieniły się. Mała chmurka smutku i niezadowolenia zawisła na czole Zenobji, podczas gdy jasne czoło patrona świeciło się jak lipcowe słońce.

Dla pani Piotrowej nie było już żadnej pośredniej roli. Wymówiwszy kilka powszednich frazesów zostawiła córce zagadkowego patrona a sama odeszła do graniczącego z gabinetem męża pokoju, do którego ciągnęła ją w tej chwili jakaś tajemnicza a niewysłowiona ciekawość.

Patron i Zenobija zostali sami.

Po dłuższem milczeniu, podczas którego tajemniczy patron ukradkiem w szafirowe oczy Zenobji patrzył i do swoich myśli rozkosznie się uśmiechał, zaczęła pierwsza Zenobija:

— Jeżeli się nie mylę—ozwała się skubiąc koniec wstążki—pan Rafał jest u mego ojca.

— Tak jest — odpowiedział rozpromieniony patron — usiłując z powagą spojrzyć przed siebie, w czem mu jednak uśmiech serdeczny uporczywie przeszkadzał.

— Do słów na pozór obojętnych dołączasz pan tak zagadkowy uśmiech! z chmurką na czole odpowiedziała Zenobija.

— Są chwile w życiu... w których trudno dobrać słowa, któreby odpowiadały stanowi duszy!

Patron usiłował teraz zmarszczyć brwi, które w żaden sposób zmarszczyć się nie chciały.

Zenobija nie mogła go zrozumieć.

— Chwila obecna może być w każdym razie poważna! zauważyła po chwili.

— Chciałem to samo powiedzieć! odrzekł patron zagadkowy i westchnął całą piersią.

Westchnienie było okazałe, mogło być oznaką wielkiego smutku, którym każdy przeciętny człowiek żegna na zawsze najdroższe swoje marzenia — ale na twarzy wzdychającego malowała się tak jawnie jakąś nadzwyczajną siłą i mocą utajona radość, że to westchnienie bardzo dziwnie przy niej wyglądało.

Zciemniało czoło Zenobji.

— Jeżeli się nie mylę — rzekła gniewnie — pan Rafał żądał z ojcem moim rozmowy sam na sam!

— Tak jest pani — odparł szczęśliwy człowiek— a to jest powodem, że jestem tutaj!

— Czy pan nie domyślasz się czego?

— Przeciwnie.... przedemną jest wszystko jasne jak na dłoni!

I rozpromieniona twarz patrona błysnęła uczuciem szczęścia.

— Jeżeli się nie mylę — mówiła dalej Zenobija— ta rozmowa pana Rafała z ojcem może być pewnej doniosłości!

— Nie inaczej... kończy ona pewne nienormalne złudzenia, a zaczyna szereg najrozkoszniejszych marzeń, które dotąd w zacieniu się kryły!

Patron uznał tutaj za stosowne westchnąć należycie, aby tym sposobem okazać współczucie tym, którzy się dotąd daremnie łudzili! Ponieważ jednak w tejże samej chwili należał do tych, dla których miał się zacząć szereg marzeń najrozkoszniejszych— westchnienie więc powyższe nie wypadło należycie.

Nie zważała na to Zenobija. Dosyć jej było ostatnich słów nieszczęśliwego konkurenta. Mówił o złudzeniach, a te mogły tylko do jego odnosić się osoby. Mówił o szeregu rodzących się marzeń, a te należały oczywiście do młodej pary, o związek której traktowano właśnie w gabinecie ojca.

Słowa te ostatnie patrona rozbroiły jej gniew chwilowy, a w kobiecem sercu wzbudziła się dla niego litość, wychodząca nawet po za granice zwykłego uczucia chrześcijańskiego, jaką zazwyczaj obdarza się ustępującego z pola konkurenta.

Spojrzała tkliwie na niego szafirowemi oczami i rzekła po chwili:

— Pan w tak krótkich słowach wypowiedziałeś cały dramat! Bo czemże jest życie kobiety jeżeli nie szeregiem kończących się i zaczynających dramatów, o których świat zwyczajny nawet nic nie wie!

Poczerwieniał od wzruszenia patron.

— Słusznie pani powiedziałaś — odrzekł biorąc ją za białą rączkę, której mu nie wzbroniono — cudownie powiedziałaś pani, że są w życiu ludzkiem dramata, które nie mają ani widzów, ani nawet nie są nagrodzone oklaskami! Aktorowie i dramata przemijają a ludzie widzą tylko zmarszczki na twarzy i siwe włosy, nie pytając zkąd się to wszystko wzięło!

Patron chciał teraz smutno głowę zwiesić, jak człowiek, który czuje to, co mówi — ale głowa była nieposłuszną. Nie tylko nie zniżyła się, ale nawet podniosła się do góry z wyrazem dumy i niepośledniego zadowolenia!

Zenobija widziała w tem walkę wewnętrzną nieszczęśliwego patrona, który sili się przed nią, aby okazać się człowiekiem niezłamanym.

Tkliwe współczucie zamigotało w jej oczach.

— Pan umiesz być mężnym — szepnęła z cicha ściskając go białą rączką — a to dodaje mi odwagi że i z mojej strony nie zabraknie mi męztwa, gdy po zgniecionym mimowoli kwiatku sięgnę po przeznaczone wyrokiem Boga dla mnie kwiecie szczęścia!

Zachwycenie malowało się w poczciwem oku patrona.

— O tak pani! zawołał przyciskając białą rączkę do piersi — jak dotąd tak i nadal będę mężnym i wytrwałym.... a dopomoże mi w tem równe męztwo ze strony pani! Na kwiat mimowoli zgnieciony nie oglądaj się, bo on tego nie wart!... Tak — nie wart tego — jak panią kocham!

Rozczuliły te słowa serce kobiece.

— Jakto — rzekła z blaskiem w oczach, który mógł od utajonych łez pochodzić — pan sam taki srogi wyrok wydajesz na ten biedny... a tak niefortunnym zbiegiem wypadków zgnieciony kwiatek, który przecież tak samo jak każdy kwiat boży miał prawo do macierzyńskich promieni słońca?..

Patron zrobił ręką ruch zagadkowy.

— Nie chcę o nikim źle mówić — odrzekł—ale... nieżałuj go pani! Wszystko to co się w życiu ludzkiem dzieje jest albo karą albo nagrodą. Luźnych przypadków nie ma!

Zdziwiły Zenobiję te słowa!

— Cóż... on zawinił, jeżeli to pan za słuszną karę uważasz?

— Na progu świątyni szczęścia — nie pytajmy o winnych! Już samo przeświadczenie winy jest nieszczęściem. A jeżeli winy tego, co dzisiaj jest, poszukiwać chcemy — to znaleźlibyśmy winnych bardzo blizko siebie, a nawet takich, których kochać każe czwarte przykazanie! Ludzie często grzeszą ze zbytniej miłości a takie grzechy powinniśmy przebaczać!

— Pan mówisz tak niejasno! z pewnem zadziwieniem zauważyła Zenobija.

— Są pewne stosunki i okoliczności — odparł z powagą patron — których nie pozwala wyjaśniać nawet ustawa karna! Nie szukajmy więc winowajców—jeżeli sama pani do nich należyć nie możesz! Wiem o tem!

— Przecież ja nie poczuwam się do żadnej winy— rzekła nieco chłodniej Zenobija myśląc, że patron chce teraz poszukiwać sprawców swoich złudzeń karnawałowych.

— Ależ o tem nawet nie mówiłem, zawołał z oburzeniem całując jej rękę — zaraz z początku byłem tego pewny, że pani tylko z zbytniego posłuszeństwa dla rodziców wzięłaś na siebie pewną rolę, którą chciałaś dla ich miłości wygrać aż do końca!...

Zenobija przypomniała sobie rzeczywiście, że matka mówiła jej o pewnem zachowaniu się dla patrona — na wypadek gdyby bezdzietne ciotki jego na grasującą epidemiję wymrzeć miały, jak to utrzymywała pani Aurelija.

Odsunęła szybko rękę patrona i rzekła:

— Pan posądzasz mnie niesłusznie o jakąś rolę, a ubliżasz tym, którzyby tę rolę narzucić mi mogli!

Patrona rozczuliły te słowa. Widział w nich nad-

zwyczajną miłość dla rodziców. Zenobija osłoniła ich winę.

Patrzał na nią z rozczuleniem czas niejaki.

— Pani jesteś podobną do posągu wielkiego mistrza — rzekł po chwili — im dłużej w niego się wpatrujemy tem więcej widzimy zalet!.. Cieszy mnie to, że serce moje nie omyliło mnie!

I sięgnął znowu po białą rączkę. Rączki tym razem nie broniono mu, chociaż na pięknem czole była jeszcze chmurka gniewu. Patron mówił coś o sercu swojem, które go nie oszukało; jakże w takim razie można się na niego gniewać, chociażby o jakichś rolach mówił?

— Bądź pan przekonany — odpowiedziała Zenobija — że i moje serce nic mi nie wyrzuca — przeciwnie musiałam nawet stoczyć z niem pewną walkę zanim mogłam się z tem zgodzić, co wkrótce będę mogła nazwać moją przyszłością!

— Serce pani jest wielkie i szlachetne! krzyknął patron w zachwyceniu—nie zabłąkało się ono, jak to pani raz żartobliwie groziłaś — ale z drugiej strony mam to błogie przekonanie, że i ja stałem z odwagą na miejscu, na którem przyrzekłem czekać na panią.

— Pan czekałeś na mnie?

— Tak jest, czekałem. Wiedziałem, że to tak a nie inaczej zakończyć się musi!

W tej chwili słychać było kroki odchodzącego gościa. Zenobija z zadziwieniem zwróciła oczy na drzwi.

— Co to jest?.. Tego nie rozumiem, rzekła półgłosem do myśli swoich.

— Zaraz pani zrozumiesz — odparł patron wybierając dogodniejsze stanowisko, jakie miał wkrótce zająć w ugrupowaniu dramatu familijnego.

Zenobija patrzała na niego okiem zdziwionem. Patron miał uśmiech na twarzy i szczęście w oku. W przybocznym pokoju słychać było głośną a nawet gwałtowną rozmowę między panem Piotrem i rozdrażnioną jakiemś wydarzeniem małżonką. Zenobija coraz więcej przechodziła z zadziwienia w posąg kamienny. Jeden tylko patron zatrzymał dawny swój nastrój, jak człowiek, dla którego to co będzie nie jest wcale niespodzianką.

Teraz z gwałtownością rozwarły się drzwi a do salonu wpadła pani Piotrowa. Za nią zdążał chwiejnym krokiem małżonek.

Wzburzenie umysłów było tak wielkie, że w pierwszej chwili zapomniano o tem, że patron w tym dramacie familijnym jest obcym świadkiem.

— To było podle i niegodnie człowieka honorowego! wołała od progu pani Piotrowa.

— Ja nie mam sobie nic do wyrzucenia! replikował nieśmiałym głosem pan Piotr, który pod tak niespodziewanym ciosem stracił nagle całą energię.

— Nikczemnik, podły człowiek!

— Prawda... ale i nasza jest w tem wina, żeśmy zaraz z początku mu nie powiedzieli!

— Nikczemnik!.. Po cóż było tak wcześnie o wszystkiem mówić?

— Zawcześnie?... Zdaje mi się, że zapóźno to się stało!

— Co zapóźno! Przecież gdy kto się kocha, to wtedy o takich rzeczach mówić nie można!...

— Mojem zdaniem było przed tem powiedzieć?

— A cóż to, czy serce kobiety towar jaki czy co? Kto się prawdziwie zakocha, ten potem na to nie zważa!

— Widać, że zważał, jeżeli od panny uciekł! Lepiej byłoby, gdyby wiedział i wcale nieprzychodził... a tak straciło się wiele czasu, był ekspens a już o tem nie mówię, co ludzie mówić będą. Moja rada była lepsza, a ty serce kazałaś mi język za zębami trzymać!

— Było go trzymać do ostatka!

— Czy chciałaś aby po zapowiedziach uciekł?

— Możeby wtedy nie śmiał!...

— Et, nie mów już nic! Mnie kazałaś język za zębami trzymać, a język jejmości tymczasem nie spoczywał! Po co było marszałkowej tyle rzeczy pod sekretem kłaść do ucha!...

— Co było, to było... ale jest nikczemny i podły!

Teraz dopiero spostrzegła pani Piotrowa, że patron stoi przy fortepianie i wszystko to słyszy. Zenobija jeszcze nie była przyszła do siebie. Stała jak posąg kamienny. Usta miała na pół otwarte, jakby jakieś słowo w tych ustach trzymała, które jednak od nich nie mogło się oderwać.

Patron pozostał takim samym, jakim był z początku. Na twarzy jego malowało się niczem niezachwiane zadowolenie. Wiara w sprawiedliwy bieg rzeczy na ziemi błyszczała z jego oczu.

Był on na to wszystko przygotowany a nawet na tem, co się teraz stało opierał swoje nadzieje i marzenia. Wzburzenie pani Piotrowej było mu nawet niejaką nagrodą za tak długą i wzorową cierpliwość.

Gdy pani Piotrowa o egzystencyi patrona się dowiedziała, nie mogła od razu zastosować słów swoich do zwiększonego grona słuchaczy. Wzięła go po prostu za pierwszą lepszą osobę, przed którą zazwyczaj wylewa się żal z przepełnionego serca.

— Pomyśl pan sobie —rzekła do niego—co to za nikczemny i podły człowiek! Przez tak długi czas kompromitował Zenobiję swojemi konkurami a teraz....

— Że podły i nikczemny, tego niepowiem — odparł rozpromieniony patron — a to dla tej prostej przyczyny, że o bliźnim moim bez wyroku nigdy w ten sposób się nie wyrażam. Mogę jednak za to zaręczyć, że uległ pewnemu złudzeniu, które może z jego winy nie pochodziło!

Zonobija przyszła teraz do przytomności.

— Co to jest? zapytała rozstrojonym głosem—ja nic nie rozumiem!

— Jakto—odpowiedziała matka — przecież sama mówiłaś, że dzisiaj przyjdzie pan Rafał oświadczyć się o twoją rękę!

— Czyś mu co odpowiedziała? zapytał ojciec.

— Powiedziałam mu, żeby się udał do rodziców! rzekła Zenobija spuszczając oczy w ziemię.

Pani Piotrowa spojrzała na patrona. Przypomniała teraz sobie o możliwem jego stanowisku. Uśmiechnęła się słodko, a podgarniając włosy na czole córki odpowiedziała:

— Bardzo dobrze zrobiłaś moje dziecię — że tym sposobem dałaś mu do poznania, że na ciebie liczyć nie może! Twoje serce dobrze przeczuło—to nikczemnik, jakich mało!...

— Nic jeszcze nie rozumiem! słabym głosem zapytała Zenobija.

— Wyobraź sobie — ten nikczemnik spekulował na jakieś milijony, które spodziewał się wziąść za tobą!

Twarz Zenobji przybladła — usta zadrżały. Oparła się o krawędź stołu aby nie upadła.

— Ach! Jakże jestem nieszczęśliwa! wyszepnęła cicho, a łzy napełniły jej oczy szafirowe.

— Jakie nieszczęście? zawołała przytomniejsza matka, czyż nie lepiej, że nikczemnik zawczasu maskę zrzucił?...

— Ale lepiej byłoby, gdyby tego wszystkiego nie było! A można było uniknąć... zauważył nieśmiało pan Piotr.

— Co ty mówisz! Któż uniknie nieszczęścia, napaści, kalumnji, rozboju i tym podobnych wypadków! Na gładkiej drodze może człowiek upaść i kark skręcić — a innym dziury i wertepy nic nie szkodzą!

(d. n.)

Nowy park i pałac Aleksandra w Londynie.

Z czasopisma rosyjskiego „Tydzień.“

(Dokończenie).

Przelotnie obejrzawszy artystyczne zbiory — zajrzeliśmy do bogatej kolekcyi numizmatycznej, do ciekawej zbrojowni historycznej, którą w gotyckiej sali wystawił lord Londsboro. Oprócz różnych rzadkości archeologicznych, w zbrojowni tej zebrane były wszystkie gatunki ręcznej palnej broni używanej od czasów Edwarda III do dni naszych. Potem przeszliśmy do oddziału architektury. Pełno tam było modeli domów, portów, kościołów, więzień, zamków, rysunków; planów istniejących i projektowanych gmachów. Kilka sal zajętych było zbiorami historycznemi, okazami z nauk przyrodzonych. Nie mniej ciekawy był zbiór etnograficzny. Publiczność ze szczególną ciekawością oglądała wnętrze mieszkań rozmaitych narodowości, wystawionych w naturalnej wielkości. Izba włościanina szwedzkiego ożywioną była malowniczemi manekinami. Rodzina zebrała się na uroczystość weselną. Panna młoda w ślubnym stroju siedziała w kącie. W maurytańskim domu był nawet harem cały—niedostępny w rzeczywistości dla nikogo — otwarty tu dla wszystkich i piękne kobiety zajęte były rozmaitemi robótkami. Jedna piękność wypoczywała jeszcze na swem wschodniem łożu. W egipskiej willi Mahometanie spełniali obrządek pomazania. W jednym oddziale Lapończycy w wązkich saniach jeździli na jeleniach — otoczeni przyrodą północy, sosnami i jodłami, przyprószonemi śniegiem. Wszystko to pokazywał mi pan M. i ja się szczerze dziwiłem.

Zajdźmy teraz za bazar, rzekł mój cicerone i poprowadził mnie przez sale, w których rozmaici handlarze, wystawiali swe towary na sprzedaż. Można było wszystko znaleść w tym bazarze, prócz mięsa i jarzyn do stołu. Oddział ten na pierwszy rzut oka, podobny był do wystawy wyrobów manufakturnych, i gdyby w urządzeniu jego trzymano się jakiegokolwiek systematu—nie można byłoby go nazwać bazarem.

— W parku znajdziesz pan pawilon nurka, w którym zobaczysz w zastosowaniu wszystkie nowe udoskonalenia robót podwodnych — rzekł do mnie p. M. kiedym już sądził, żeśmy wszystko obejrzeli — tymczasem zajrzyjmy do oranżeryi i ptaszkarni a odpocznijmy w czytelni.

Oranżerya jest to jasny, obszerny ogród zimowy pod kryształowem sklepieniem. Szerokie podzwrotnikowe rośliny — tuliły do siebie kłąby z pachnącemi kwiatami. Piękna ptaszarnia ze złocistemi bażantami, jaskrawemi kolibrami i t. p. ptaszętami skaczącemi wesoło znajdowała się w środku tego raju ziemskiego. Lecz czas leciał i niedługo mogłem się cieszyć tym rajem. — Czytelnia znajduje się na stronie: odgłos muzyki i szmer tłumu chodzącego po parku do niej nie dochodzi. Jest ona obszerna, światła a na miękkich kanapach i fotelach można nietylko odpocząć, lecz i zasnąć na parę godzin. Nie chcecie spać — czytajcie! Znajdziecie wszystkie czasopisma: codzienne, tygodniowe i miesięczne; angielskie, francuzkie, niemieckie i ame-

rykańskie. W szafie jest mnóstwo podręczników z których każdy może korzystać. Na ścianie wiszą świeże depesze co godzinę nadchodzące do pałacu o wypadkach które się na całej kuli ziemskiej przytrafiły. Grzeczny służący w białych pończochach i trzewikach spieszy podać gazetę wieczorną zawierającą nowości, które nie mogły być pomieszczone w rannem wydaniu. Na małych stolikach znajdują się wszystkie potrzebne do pisania przedmioty, marki pocztowe znajdziecie zawsze u służącego, na kominie stoi skrzynka na listy, z której pocztylion trzy razy na dzień wyjmuje korrespondencye. Można tu pisać i wysyłać depesze, a nawet jeżeli chcecie możecie drukować swe artykuły, broszury, pamflety. Drukarnia mieści się w pałacu. Jakiś staruszek chrapał, siedząc na wygodnej kanapie, żona jego pisała list zapijając kawę; kilkadziesiąt osób czytało gazety. Przez otwarte do samej ziemi okna wbiegał wiaterek wiosenny, a panorama Londynu, którą z tych okien można było oglądać była zachwycająca.

Podziękowawszy panu M. za gościnne przyjęcie, pożegnałem go i wypocząwszy przy szerokim arkuszu wieczornego „Standarta" wyszedłem na taras, aby porozkoszować się malowniczym widokiem dojrzanym z okien czytelni.

Na przeciw mnie schodził ze wschodów dawny mój znajomy U. Anglicy zawsze uprzejmie spotykają znajomych i ujmują ich odrazu swym miłym uśmiechem i uściśnieniem rąk, nie uciekając się do francuzkiej ckliwej grzeczności lub do rosyjskiego panibractwa. Staruszek U. pod tym względem był milszy od wielu. Rad byłem, żem go spotkał. Szary kapelusz spadł mu na tył głowy, na gęste siwe brwi spływały po czerwonem czole duże krople potu, w ręku trzymał worek skórzany podobny zupełnie do tych, które używają damy petersburgskie idące do gościnnego dworu po sprawunki; służą one w Londynie dla wielu zamiast portfelu. W nich noszą z sobą papiery, książki, dokumenta i zakąski.

— Czy nie widziałeś pan żony mojej z dziećmi? zapytał mnie U.

— Nie. A pan z miasta?

— Tak, z miasta; z powodu interesów... Tutaj cudownie — wskazał na istotnie prześliczny widok otaczający nas; z jednej strony Londyn, z drugiej łąki, pola i zielony park. Cudownie! Wieczorami będę tu mieszkać z żoną i z dziećmi.

— To jest, zapytałem zdziwiony — w Alexandra Palace?

— Tak, tak. W tem właśnie zawiera się dla niebogatych ludzi cały wdzięk jego. Pan wiesz jak dość ograniczone są środki moje, rodzina zaś liczna. Mieszkam niedaleko ztąd, prawie za miastem. W Londynie mieszkać nie mam za co. Z klubów korzystać nie mogę. Zresztą jakież to kluby w tej części miasta! Tutaj zaś znajduję wszystko co mi klub dać może: książki, gazety, bilard, szachy, towarzystwo, nawet przedmioty potrzebne dla toalety: począwszy od mydła i ręcznika.

— Wszak za to trzeba płacić codzień po szylingu.

— Wcale nie. Wziąłem roczne bilety dla siebie, dla żony i dla dzieci. Wszystko to kosztowało trzy gwineje (około 25 rs.) Sumę tę mogę stracić rocznie dla przyjemności. Lecz nie wyliczyłem panu jeszcze wszystkich wygód. Chciałbym być w klubie, a żona i dzieci chciałyby mieć inne przyjemności: pływania w czółnie, przechadzki, teatr, muzykę.— Gdzieżbym to mógł znaleść? Tutaj mam to wszystko. Przez cały dzień w którymkolwiek końcu parku lub gmachu brzmi muzyka: organ, lub śpiew chóralny, jedna lub druga orkiestra. Dwa razy na tydzień bywają koncerta przy udziale pierwszorzędnych artystów. Codzień teatr, dla dzieci zaś szczególnie mam park, jeziora, łąki! Mamy krokiet, krykiet, gimnastykę!.. Widzisz pan rozmaitego rodzaju huśtawki, karuzele, strzelanie do celu, pływanie w czółnach. Jeżeli deszcz zacznie padać—chronią się do pałacu, gdzie są obrazy, posągi, kollekcye ciekawych przedmiotów, jest czem ich zająć a przytem i nauczyć. Obrazy i zbiory od czasu do czasu będą się zmieniać a więc rozmaitość nieskończona. Jeżeli żona ma załatwić sprawunki znajdzie tu wszystko i wszystko to mamy za trzy gwineje na rok. Biedni ludzie mieszkający w północno-wschodniej części Londynu z radością korzystać będą z tych wygód.

— Wszak za koncerta, teatra, huśtawki i t.d. trzeba płacić oddzielnie.

— Nie, nic się nie płaci, jeżeli pan zajmie nie numerowane miejsce. Czasem bywa ścisk to prawda, ale roczni goście zawsze umieją znaleść dobre miejsce z którego wszystko można widzieć i słyszeć unikając ścisku. W wiliję świąt i w sobotę publiczności tu bywa wielkie mnóstwo.

— I wówczas ścisk...

— Ścisk, to prawda; lecz gmach, a szczególniej park są tak obszerne, że zawsze można się umieścić w jakimkolwiek kąteczku, jak w domu.

Ale, ale, patrz pan, rzekł, wskazując na równą, wysypaną czerwonym piaskiem drogę, która jakby czerwoną wstęgą opasywała ciemno-zielone brzegi wzgórza — tam będą wyścigi; możemy patrzyć na nie prawie z okien mieszkania. A Anglik nie może się obejść aby choć raz na rok nie widzieć wyścigów. Nie, w istocie, park ten jest dla nas koniecznie potrzebny. Naprzykład w tej chwili, skończyłem już zajęcie. Wieczorem chcę się rozerwać, wypocząć, do dziewiątej więc godziny, t. j. do chwili kiedy dzieci spać idą — mam to wszystko pod ręką. Wiem, że znajdę ich tutaj najpewniej — nad stawem, lub w lesie. Pan nie byłeś w lesie?

— Jeszcze nie.

— A więc pójdźmy. Idąc przez park obeszliśmy jezioro na którem mnóstwo dzieci pływało w czółnach rozmaitej konstrukcyi i z rozmaitemi chorągiewkami, lecz dzieci pana U. tam nie było. Przeszliśmy przez japońską wioskę składającą się z kilku domów, świątyni, jakiegoś pawilonu, mostów i potwornych psów kamiennych. Domki te napełnione były japońskiemi wyrobami i zbudowane były przez japońskich rzemieślników.

Las był ogrodzony od reszty parku lekkim płotem drewnianym. Składa się on z kilku szerokich alei otoczonych z boku i z góry gąszczem starych zielonych dębów, przez który ani deszcz ani słońce, ani oko ludzkie przedrzyć się nie mogą. W tym gęstym na pół dzikim lesie, wydeptane są tylko ścieżki do samotnych ławek i pawilonów. Olbrzymie cedry pomieszane ze spiczastą sosną szkocką i delikatny, kołący ostrokrzew i bluszcz wijące się około czarnego pnia starych drzew, nadają zakątkowi temu pozór lasów dziewiczych. Na łące pasły się spokojnie, pod dozorem dwóch indyan, dwa nie wielkie słonie, na drugim końcu grono dzieci bawiło się w krokiet. Z boku, prawie w lesie, wyglądał duży niedokończony pawilon podobny do norwegskiej izby: była to restauracya. Na okrągłej estradzie, pokrytej lekkim zgrabnym dachem, niewielka orkiestra na dętych instrumentach przygrywała melodye irlandzkie. Dzieci nie grające w krokiet zbierały na łące fijołki i przelaszczki. Spostrzegłszy nas dwoje dzieci wybiegło na nasze spotkanie. Ośmioletnia Nelli rzuciła się na szyję ojcu U., a błękitno-oki kędzierzawy Dżeni sześcioletni jej braciszek, wielki mój przyjaciel, bez ceremonji, swoim zwyczajem wdrapał się na ramiona moje i zasunął za kołnierz pęk zerwanych polnych kwiatów. Dzieci zaprowadziły nas do matki. Poważna, siwowłosa z długiemi lokami spadającemi koło rumianych i świeżych policzków kobieta, siedziała na ławeczce z boku i zajęta była jakąś robótką. Była to pani U. Obok niej siedziała też z robótką sąsiadka jej i przyjaciołka, której dzieci bawiły się też w parku.

— Czekam męża z City — rzekła ostatnia przywitawszy się z nami. Pan jesteś punktualniejszy od męża mego.

— Gdzież są dzieci pani? — zapytał pan U.

— Bawią się tam w kriket.

W tej chwili do parku wchodziła widocznie rodzina cała. Ojciec, matka, dwie córki dorosłe i chłopczyk biegł na przodzie z drewnianym konikiem w ręku. Dżeni spostrzegł ich pierwszy, usunął się prędko z ramion moich i pobiegł na spotkanie swego przyjaciela.

— Otóż i Krynorowie, rzekł wesoło pan U. — ukazując na tę nową gruppę. Mam do niego interes. Codzień przychodzę do parku i pałacu Aleksandra jak do klubu, rzekł pan U. zwracając się do mnie. Są to nasi znajomi.

— To bardzo przyjemnie mieszkać tak blisko parku — rzekła pani U.

— Czy u panów w Rossyi jest taki park? zapytała jej przyjaciołka patrząc na mnie badawczo.

Pokiwałem przecząco głową...

Korespondencya z Madrytu.

(Dalszy ciąg).

Tłum zwiększa się nieustannie, popychając się i roztrącając; są tu najróżnorodniejsze postacie, arlekiny, pajace, poliszynelle, olbrzymy z potwornemi głowami i astrologowie przepowiadający różne różności. Kogo nie stać na najęcie kostiumu, kładzie koszulę na paltot, jakiś bajeczny kapelusz i przygrywa na fujarce.

Pojazdy posuwają się wolno szeregiem, tuż obok chodników; kursujące środkiem opłaciły już haracz na biednych. Mężczyzni jadący konno muszą także składać okup na dobroczynność. Wszyscy udają się do Salonu Prado, do Recoletas lub do Fuente Castellana. Wszędzie tu widzimy jakby morze ludzkie z jego odpływem i przypływem; tu się nie chodzi tylko fale tłumu unoszą nas w tę lub w ową stronę.

Młodzież z najarystokratyczniejszych rodzin ubiera się we wspaniałe kostiumy odrobione według swoich mniej więcej fantastycznych pomysłów, doskonale dopasowane do ich wzrostu i figur, przebiega ulice, wpada do powozów lub na ich stopnie i piskliwym głosem intryguje przyjaciół i znajome a nawet i nie znane osobiście damy. W tym roku odznaczał się ruchliwością i dowcipem posłaniec Cytery, przybrany w kosztowny i oryginalny kostium, cały pokryty markami pocztowemi wszystkich krajów wszechświata, ma się rozumieć gdzie marki istnieją—i rozdawał eleganckie pachnące bileciki. Słońce i księżyc, w śliniące przybrani szaty, przechadzali się poważnie, trzymając się pod ręce. We wspaniałym wozie ciągnionym przez sześć koni, trzydzieści uroczych dziewic szlachetnego rodu, w przepysznych przebraniach do gorsu i z obnażonemi do ramion rękami, siedziało pod zwojami girland i festonów pokrytych kwiatami; gdzie tylko przejechały w powietrzu rozchodziła się upajająca woń kwiatów. Co chwila nasuwa się coś nowego, coś nieprzewidzianego, nie wiedziałem na co patrzyć i co podziwiać;

nieprzyzwyczajony do podobnych widowisk dostawałem zawrotu głowy i szumu w uszach.

Oprócz tych maskarad po ulicach, przez cały zapust miewają miejsce bale maskowe i prócz kilku tak zwanych kawiarnianych-teatrzyków, jak np. *Capellanos* gdzie zabawiają się kankanem i t. p. tańcami, bale maskowe ograniczają się do *intryg*.

Najmodniejsze, najliczniej uczęszczane przez wielki świat, są bale Opery i della *Zarzuela*. Mężczyzni się nie przebierają, przychodzą w ubraniu wieczorowem; kobiety wyższego towarzystwa przywdziewają domina pod któremi rozeznać je trudno, i śmiało przesuwają się pośród tłumów *caballeros* i nie wahają się przyzywać ich głośno. Chodzą parami lub tuzinami, jednakowo przebrane. Każda ma jakiś znak po którym daje się poznać, zazwyczaj jest to jakaś litera wysadzana brylantami. Gdy idą razem, połączone litery błyszczą przepysznym blaskiem i składają jakieś tajemnicze słowo czy imię.

Tym grupom czarodziejek, nadają tu nazwę *comparsas*; otaczają mężczyzn, intrygują ich, czasami wróżą przyszłość, wypowiadają przeszłość, podbudzają wyobraźnię, żartują, szydzą, rzucają dowcipne i ostre słówka, a gdy już swym ofiarom dobrze dokuczą, naintrygują i zaciekawią; zaśmieją się głośno i nikną w tłumie.

Orkiestra przygrywa całą noc, ale nikt nie tańczy. Stoją, chodzą, ścigają domina po salach i korytarzach, wieczerzają w łożach, wszyscy są znużeni i zmęczeni, a gdy nareszcie rozchodzą się około szóstej rano, każdy czuje że go boki bolą od szturchańców łokciami, nogi od podeptań i chodzenia, oczy od gazu, i nie jeden zadaje sobie pytanie: czy nie lepiej było położyć się wygodnie w łóżku i spokojnie przespać noc całą? Ale jak zazwyczaj tak i w tym razie mówi się sobie wiele bardzo rozumnych rzeczy, a wypocząwszy idzie się na bal następny, szukać nowych wrażeń i przygód.

Teatrów zimowych nie brakuje w Madrycie.

Opera, z powierzchowności jest to gmach dość niepozorny, ale sala jest prześliczna i doskonale urządzona. Tu dają się słyszyć najpierwsze znakomitości artystyczne; orkiestra jest doskonała, składa się z 94 osób; pewnego wieczoru maestro Verdi unosił się nad nią i zasłużonemi obsypał pochwałami.

La Zarzuela, przedstawiają opery komiczne hiszpańskie, z których wiele rzeczywistą ma wartość, jak między innemi El Grumele i El Malinero de Suliże.

Teatr hiszpański którego repertoar składa się ze sztuk klasycznych i z najlepszych utworów tegoczesnych uczni Kalderon'a i Lopez de Vega.

Teatr Cyrku daje dramaty i komedye, w których zbiera laury słynna Matylda Diez i piękny Catalina.

Wymienić jeszcze trzeba *Salon Eslava*, *las Variendades*, teatr *Martinez*, *la Infantil*, *l'Alhambra* w których grają małe sztuczki, często okolicznościowe.

Podczas świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, w teatrze *Martinez* przedstawiono dramat religijny w dwóch częściach: *Narodzenie i Męka Zbawiciela*. W dramacie tym są ustępy pociągające naiwnością, ale są też i nader komiczne anachronizmy.

Obrazy zmieniają się szybko; niebo, ziemia, piekło, przesuwają się z kolei przed okiem widza; to znów pojawiają się aniołowie, ludzie i szatani, goniący się i walczący z sobą: Św. Józef z początku nader zaniepokojony, odzyskuje zupełny spokój ujrzawszy promień światła elektrycznego i usłyszawszy fałszywy śpiew chóralny. Pasterze i pasterki, przyodziane owczemi skórkami, tańczą przy dźwiękach kastanietów i dzwonków. Zbawiciel przychodzi na świat; z jednej strony stoi osieł papierowy, który ruszając głową patrzy się na Matkę Bożą, z drugiej takiż wół, zginający kolana i wpatrujący się w św. Józefa.

Niepodobna pominąć Judasza, który dręczony wyrzutami sumienia pragnie sobie odebrać życie. Korzystając z nieobecności żandarmów, z całego gardła przyzywa pomocy piekielnych potęg: posłuszny wezwaniu, Lucyper pokazuje mu się i podaje mu na długim drągu powróz z pętlicą. Zdrajca wkłada go sobie na szyję, zaciąga węzeł, okropnie przewraca oczami, wywiesza język.... i dyabły wrzucają trupa do otchłani, to jest do dużej dziury urządzonej w podłodze, wśród huku grzmotów i ogni bengalskich, jakie niby miota rozwścieczone piekło.

Oto treść dramatu przeplatanego w niektórych miejscach odpowiedniemi przemówieniami. Przyznać jednak trzeba, że niektóre ustępy czysto plastyczne, w których układaniu stosowano się do arcydzieł sztuki religijnej, są prawdziwie piękne i wzniosłe; do takich należy *Zdjęcie z krzyża* nader żywe sprawiające wrażenie. Kostiumy są dość wiernie zastosowane do swej epoki.

Chcąc dobrze poznać Madryt i jego mieszkańców, zwiedzam wszelkie zabawy i miejsca publiczne, i raz zaszedłem do jakiegoś małego, przy kawiarni urządzonego teatrzyku. Brakowało tu wszystkiego: sceny (tak była maleńka), dekoracyi, maszyn, akcesoryi—a jednak publiczność zebrała się dość licznie, odnośnie do miejscowości. Grany dramat potrzebował dekoracyi, w której byłby przedstawiony katafalk i trumna; otóż katafalk przedstawiała ławka z połamanemi nogami, a trumnę—kufer.

Jakiś książę którego stronnictwo intrygantów dworskich chciało koniecznie usunąć ze świata, leży złożony w kufrze i nakryty—zamiast całunu, starą czarną spódnicą; to stary i wierny sługa, chcąc uratować mu życie przez śmierć pozorną, zadał mu jakiegoś narkotyku. Ale sen jakoś przedłużał się zbytecznie, służący zaczyna się mocno niepokoić czy nie przesadził dawki i zamiast ocalić ukochanego pana, nie dopomógł urzeczywistnieniu zbrodniczych zamiarów spiskowców. Zaczyna tedy rozpaczać i robić przeróżne miny i giesta, i w jednem z takich gwałtownych poruszeń, potrącił o kulawą nieco ławkę, noga zaplątała mu się w spódnicę, kufer spadł z hałasem na ziemię.

— *Sangre de Dios!* krzyknął nieboszczyk książę, jestem potłuczony.

— Nie, książę i panie mój, odparł starzec uroczystym tonem, jesteś umarły, kładź się napowrót w trumnę!

Grzmot oklasków nagrodził tę dowcipną odpowiedź.

Ale i wyższe klasy społeczne mają w Madrycie teatrzyki, w których za nader małą opłatą, mogą się zabawić i rozerwać. Są to niewielkie sale, nader gustownie urządzone, zaopatrzone w loże, krzesła i galeryę, w których daje się co wieczór cztery jednogodzinne przedstawienia. Najprzód odegrają jakąś ulubioną i znaną uwerturę, potem komedyjkę lub operetkę jednoaktową i przetańczą krótki balet, czyli po prostu jaki taniec narodowy. Cena miejsc dostępna dla najskromniejszych funduszów; krzesło na jedno przedstawienie kosztuje *sześć i pół kopiejki, na wszystkie cztery dwadzieścia pięć kopiejek!...*

Teatrzyki te cieszą się doskonałem powodzeniem i nawet przez największą arystokracyę bywają odwiedzane.

Sądziłem że z końcem zapust ustają tu, jak w ogóle w krajach katolickich, wszelkie gwarne i tłumne publiczne zabawy, tymczasem istnieje tu obchód, o ile wiem nigdzie więcej nieznany, odbywający się w pół-poście. Każdy z uczestników wydobywa swe zapustne szaty i kostiumy, odświeża je, odnawia, i z łona postu wychodzi świetna i wesoła maskarada, niby motyl z poczwarki. Mężczyźni przebierają się za kobiety, kobiety za mężczyzn; wesołe i komiczne sceny z ostatnich dni zapust, powtarzają się spotęgowane jak ostatni płomień gasnącej lampy. Szał, czując że niedługo trwać może, zwykłe przekracza granicę; pustota zamienia się w jakąś rozkiełznaną pohulankę.

Bije godzina druga; ukazuje się karawan ciągniony przez starą szkapę; przed nim postępuje grabarz z dzwonkiem w ręku, i poruszając nim żałośnie, daje znak tłumom żeby się rozstępowały. Orkiestra gra marsza pogrzebowego, z towarzyszeniem bębnów pokrytych żałobą. Za karawanem idzie tłum masek, w oczach ich nie błyszczą łzy lecz uśmiech lub szyderstwo, usta zamiast słów modlitwy, wygłaszają docinki i epigramata.

Cóż znaczy ten żałobny pochód, który każdy wita śmiechem i drwinkami, nikt choćby słówkiem współczucia?... Nie dziwcie się, Czytelnicy—to tylko pogrzeb... sardynki.

Biedaczka! wycieńczona, wychudła od postu, wisi teraz nad swoją trumną, jak kiełb złapany na wędkę; za każdem wstrząśnieniem chwieje się i kręci w około, jakby chcąc uniknąć czekającego ją losu.

Obszedłszy ulice Madrytu, karawan i komiczny ten orszak pogrzebowy, zwraca się ku Manzanares; brzegi rzeki są prawie wyschłe; grabarz wierci w nich dziurę i w grobowcu tym składa sardynkę.

Słońce tymczasem znikło po za Guadarrama; gdzieniegdzie przesuwają się po niebie różowe obłoczki; tu i owdzie gwiazdy zabłysły. Po nad miastem unosi się jakieś niepewne światło; ciemność zaległa płaszczyznę. Tu i owdzie wyłaniają się szkielety drzew ogołoconych z liści; zimny wietrzyk wydobywa się z pod arkad mostu; na całem wybrzeżu ponura zapanowała cisza.

Grabarze zapalają latarnie weneckie, poliszynel nachyla się nad trumną i ponurym głosem wypowiada pocieszną mowę pogrzebową, przerywaną kwikiem i piskiem. Powstaje śmiech ogłuszający; orkiestra zaczyna grać piekielną galopadę, a maski wybijając takt kastanietami, tańczą jakiś szaleński taniec po nad mogiłą pogrzebowanego pół-pościa.

Zkąd obchód ten bierze swój początek? Nie mogłem się dotąd od nikogo dowiedzieć.

(*d. n*).

Literatura zagraniczna.

KOBIETA W OBEC EKONOMJI SPOŁECZNEJ

I.

Z pewnem aż nadto uzasadnionem niedowierzaniem, bierzemy dziś do ręki każdą nową rozprawkę o społecznem stanowisku kobiety. W ostatnich czasach w kraju i za granicą powstała cała literatura awanturniczych teoryi i mrzonek, z których każda w odmienny sposób dąży do tego, ażeby społeczeństwo uznało za zdrożne uprzedzenia to, co stało się prawidłem jego zbiorowego życia, opartem na wiekowej tradycyi, ażeby kobieta wyłamawszy się z granic dzisiejszego powołania, rzuciła się w odmęt zajęć i zawodów dotąd dla niej niedostępnych a tak sprzecznych z całą jej indywidualnością.

Że znakomity ekonomista i tak poważny pisarz, jak dr. Stein, nie mógł wstąpić na tę drogę awanturniczą, byliśmy przekonani już wtedy, gdy zaledwie z suchej wzmianki biblijograficznej powzięliśmy wiadomość o jego nowej rozprawie. Treść i dążność rozprawy bynajmniej nie zawiodła tego przypuszczenia. Dr. Stein rozstał się na chwilę z poważnemi

badaniami ekonomiczno-skarbowemi i wybrał sobie temat ponętniejszy a przytem lekki, poniekąd dziennikarski dla tego, że jak słusznie powiedział: „jest to cennym przywilejem naszego stulecia, iż nietylko kochamy i szanujemy kobiety, lecz także myślimy o nich.“ Zdanie to nie zrazi najzagorzalszego konserwatysty. Myślić o kobiecie, o jej stanowisku i zadaniu w obec zmieniających się ciągle warunków i objawów społecznego życia, a reformować na gwałt i bez rozumnych powodów stosunki i pojęcia, które tak dzielnie wspierały dotychczasowy rozwój cywilizacyjny ludzkości i nigdy nie weszły w kolizyę z jej celami — to dwa zadania zupełnie do siebie niepodobne, to dwa kierunki nigdy i nigdzie nie stykające się z sobą.

Poważne myślenie o kobiecie, jej stanowisku i obowiązkach w obec społeczeństwa, jest właśnie najlepszą bronią na bezmyślne, szalone mrzonki emancypacyjne. Trzeba bowiem tylko przedstawić kobiecie, jak piękne jest jej powołanie społeczne, jak rozległy zakres twórczej działalności otwiera się przed nią w dzisiejszych stosunkach, jaką potęgą jest ona w ekonomicznem i społecznem życiu narodów, a pewnie odepchnie od siebie z niechęcią pomysły nowoczesne obalające dotychczasowe pojęcia.

Rozpoczynając swój odczyt publiczny, który teraz pojawia się w książce przed szerszą publicznością, autor na wstępie obawia się, czy czytelniczki nie pogniewają się na niego, że pisząc o kobiecie w obec ekonomji społecznej, będzie do jej stanowiska i zadań zastosowywać trywialne pojęcia o produkcyi, konsumcyi, kosztach i dochodzie? Mniemamy, że za to nikt nie pogniewa się na autora, bo dochodzi on do rezultatów bardzo korzystnych dla kobiety. Zresztą jest to właściwie wina prozaicznego ducha czasu, który wszystko mierzy zimną rachubą wartości, dla którego jak autor mówi, słońce jest tylko światłem i ciepłem, siła tylko środkiem produkcyi, las z całym swym lubym chórem ptasząt i z swem wonnem powietrzem, tylko cennym czynnikiem gospodarstwa rolnego, a każdy kwiat tylko zawiązkiem owocu. Ale autor nie zapomina o względach należących się umysłowi niewieściemu i dla tego mówiąc o kobiecie w obec ekonomji społecznej, nie wywleka zawiłych systemów, nie gubi się w subtelnych sporach o definicye, lecz z pojęć tworzy obraz, a prawidła naukowe przedstawia w ramach urozmaiconego procesu życia.

W piękny, obrazowy sposób przedstawia dr. Stein kobiecie, czem są dobra i bogactwo w naukowem tych słów znaczeniu i jak silnie te dobra wpływają na życie nasze. Są to zaprawdę czynniki potężne i nieubłagane. Ścielą one dziecku kołyskę, przymuszają nas do pracy, nakrywają nam stół, podają potrawy, wyciskają z oczu łzy, albo wypogadzają oblicze uśmiechem spokoju i zadowolenia, nie odstępują nas w nocy i gniotą umysł bezsennością albo napawają go rozkosznemi marzeniami, zachęcają nas do czynów szlachetnych i wielkich albo nawodzą na bezdroża i skłaniają nas do zbrodni. Jednem słowem potęga, którą nazywają dobrami, bogactwem, majątkiem, jest tak silną, że i najdzielniejszy umysł oprzeć się jej nie zdoła, że na całem naszem życiu, myślach i nadziejach wyciska niezatarte piętno. Ale ta wielka nieubłagana potęga nie jest samowładną lecz podlega z góry zakreślonym prawidłom, które poznać może zarówno mężczyzna jak kobieta. Znając zaś prawidła łatwo zapobiedz klęsce, zdobyć sobie bodaj niektóre warunki szczęścia.

Dobra w pojęciu ekonomicznem przedstawiają się nam w ciągłym ruchu, którego głównemi objawami są: wytwarzanie, spożycie i reprodukcya. Pierwszy objaw wpada w zakres mężczyzny, drugi w zakres kobiety a trzeci będzie ich wspólnym dziełem, czyli innemi słowy: mężczyzna wytwarza warunki niezbędne do zaspokojenia potrzeb życia, kobieta używa tych warunków na zaspokojenie potrzeb, a zaspakajając je w trafnej mierze, przyczynia się do postawienia gospodarstwa domowego na takim szczeblu dobrobytu, z którego spokojnie oczekiwać można jutra.

Określiwszy w ten sposób powołanie kobiety w życiu ekonomicznem dr. Stein ubolewa, że wiek dzisiejszy dążący tak śmiało i wytrwale do popularyzowania umiejętności i wpajania jej zasadniczych pojęć w umysły, nie posiadające wyższego fachowego wykształcenia, nie zawsze postępuje naprzód w kierunku, który najkrótszą drogą wiedzie do celu. Podręczniki ekonomiczne dla kobiet należą także do chybionych usiłowań na tem polu. Wartość każdej nauki jak w ogóle każdej rzeczy objawia się w życiu praktycznem tam, gdzie występuje na jaw jej potrzeba.

Poznanie zaś tej użyteczności jest warunkiem zajęcia się pewną nauką. Zamiast zasad abstrakcyjnego systemu przedstawić zatem należy kobiecie, ile i co zdziałać ona może w swoim zakresie, zamiast pojęć podać jej trzeba ducha ekonomji społecznej. Można być pewnym, że kobieta chętnie zajmie się takiem przedstawieniem zasad ekonomji społecznej, z którego przekona się o swojem ważnem znaczeniu w gospodarczem życiu narodów.

Po takiem usprawiedliwieniu zasady przyjętej w rozprawie, dr. Stein wykazuje łączność pomiędzy pracą, jako źródłem dóbr i właściwym zakresem ekonomicznej działalności mężczyzny, a spożywaniem dóbr jako zakresem ekonomicznej działalności kobiety. Jeżeliby praca nie zostawała w żadnym związku z procesem spożywania dóbr, to ekonomija społeczna straciłaby wszelką wartość praktyczną dla kobiety, której wartość dla jednostki i dla całej ludzkości polega właśnie na tem, że w procesie spożywania dóbr występuje jako czynnik pracujący. Potrzeby ludzkie których zaspokojenie stanowi proces spożywania dóbr, w naturze swojej nie mają wytkniętych granic. Tylko stosunki zakreślają te granice na każdym kroku. Nikt nie może więcej wydać nad to, co rzeczywiście posiada, a każdy posiada tylko to, co sobie pracą lub w inny legalny sposób nabędzie. Dobre gospodarstwo polega na równowadze pomiędzy nabywaniem a spożywaniem dóbr, czyli mówiąc wyrazami codziennego życia, pomiędzy dochodami a wydatkami. Wszelkie zachwianie tej równowagi, chociażby się to objawiało tylko w niezapłaconych całkowicie rachunkach dziennych lub tygodniowych za artykuły codziennego życia, wprowadzają gospodarstwo domowe w stan chorobliwy, który rozwija się szybko i stopniowo wiedzie do następstw najsmutniejszych, do zakłócenia szczęścia i pokoju domowego. Jeżeli dochód jutrzejszy został już dzisiaj wydany, trzeba się ratować kredytem, który znowu ma tę niebezpieczną naturę, że srogo mści się na niegospodarnym człowieku za każde nadużycie.

Jeżeli kobieta wcześnie nie spostrzeże nieprzezorności, jeżeli w swoim zakresie nie usunie powodu niedoboru, długi małe rosną w coraz wyższym stosunku, bo procent zmienia się w lichwę, która pochłania znaczną część dochodu a nieraz nawet cały dochód. Zaczynają się wtedy najpierw domowe niesnaski, po nich następują przykre wyrzuty, które tylko w rzadkich wypadkach nie zdołają zniszczyć zupełnie domowego spokoju i szczęścia. Jest to położenie przykre dla mężczyzny i dla kobiety. Kobieta przykuta do życia domowego więcej niż mężczyzna, traci w tej katastrofie wszelkie warunki szczęścia i staje się albo opłakaną ofiarą, jeżeli rozrzutność męża udaremniła jej wysilenia, albo niegodną litości rozrzutnicą, jeżeli mimo przestróg męża nie zważała na stosunek dochodów do wydatków. W każdym razie w tej ruinie domowego szczęścia, tkwi bolesna klęska dla społeczeństwa.

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

„Na cmentarzu“ przez Bogumiła Aspisa.

Błędnem jest mniemanie tych którzy twierdzą iż w obecnych czasach materyalizmu, walki o byt, a szczególniej zamknięcia nieograniczonego horyzontu nadziemskich dążeń, w szczupły zmysłowy zakres—prawdziwa, wyższa poezya stała się niemożliwą. Wprawdzie podcięto jej skrzydła niewiarą, zatamowano lot rutyniczną cieśnią, przywiązano do tego zlepka błota formułkowemi teoryami, ale nie zdołano zgasić w piersiach istoty na obraz i podobieństwo Boga stworzonej, pierwiastków składających część jej duchową. Każdy człowiek jakiekolwiek by były jego przekonania, doznaje w przebiegu żywota swojego uczuć radości, zachwytu, żalu lub rozpaczy — głoszenie więc tych wrażeń przez ludzi obdarzonych poetyckim talentem, wytworzy zawsze dzieło nacechowane wieszczym polotem myśli. Nie jest zadaniem naszem rozbierając poprzednie utwory pana Bogumiła Aspisa wyprowadzić wnioski do jakiej szkoły autor należał, przeczytawszy bowiem poemacik p. t. „Na cmentarzu“ nabraliśmy przekonania, iż ojciec który tak umie kochać swoje dziecko, poeta który z taką potęgą dykcyi zdoła wypowiedzieć miotające sercem jego uczucia, materyalistą, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu być nigdy nie może. Wdzięk formy, barwność języka, harmonija tonu, potoczystość stylu, jednem słowem wszystkie powierzchowne zalety pióra, nie zastąpią nigdy owego ognia duchowego, który zwie się natchnieniem. Rozpacz rodzicielska z podobną mocą i siłą wyłaniająca się w objawach żalu, przygnębienia, wspomnień, marzeń i zachwytów, nie zadźwięczała pod piórem stroskanego ojca fałszywym akordem złorzeczenia wyrokom Opatrzności, a cudnie piękny zwrot końcowy do nadziei lepszego życia, przy wiekuistem połączeniu się z ukochaną istotką przekonywa nas, iż sympatycznego formą i obrobieniem autora, w rzęd sympatycznych duchem poetów, policzyć mamy prawo.

Stopniowanie uczuć jakie pan Aspis zachowuje w ocenianym obecnie przez nas utworze, sprawia że całość nierozdrobniona oderwanemi epizodami, zlewa się w jeden harmonijny ton, w którym tkwi prawda życiowa. Z początku ojciec rażony strasznem nieszczęściem jako gromem, nagle, niespodziewanie, nie może wcale zdać sobie sprawy z tego co go spotkało; jest to rodzaj ubeznicestwienia wszelkich czynników intellektualnych, w którem krom widoku świeżo wykopanego grobu i małej trumienki, nie ma żadnej innej myśli. Następnie powoli, przychodzą wspomnienia rozkoszy utraconych na zawsze. Wszystkie pieszczoty, uśmiechy i niewinne igraszki drobnego stworzonka, stają przed załzawionem okiem osieroconego rodzica w całym swym wdzięku, ażeby tem bezmierniejszą okazać próżnię jaką niezbłagana śmierć po sobie zostawiła. Dalej stroskana dusza poddaje się złudzie marzeń: widzi malutką dziewczkę wyrosłą w cudownie piękną dziewicę, pragnie dla niej zaszczytów, purpury, tronu nawet, ale ona wiedząc iż szczęście nie z czczego wytwarza się blasku, oddaje swą rękę biednemu poecie. O lepiej tak, stokroć lepiej! szepczą uśmiechnięte usta ojca... Ale znowu mrok... Przeczucie w postaci złowieszczego

kruka i ciemnej chmury zerwało nagle tę złotą nić iluzyi... Przychodzi obawa, trwoga, niepewność, i w końcu serce rodzicielskie rażone zostało okropnym ciosem. Niepozostało nic więcej tylko jedna rozpacz:

Gdzież jesteś teraz?... patrzęż w ten mrok nadaremno
Ten grobek, to twój grobek przecie.... A kołyska
Stoi pusta tam w domu!.. A pierś mi uciska
Ból taki!.. W koło krzyże.. krzyże.. a nademną
Chmury tam — cisza, cmentarz, pustkowie precz... Ciemno!

To bezdeń straszna, nieprzejrzana, przerażająca; ale w tej bezdeni błyszczy małe zarzewie które wyłania się z popiołów zagasłej przeszłości, ażeby zajaśnieć wkrótce potem jasnym promieniem nadziei. Kropla łaski jako dobroczynna rosa spłynęła na wyschnięte bólem serce, i ożywiła je. Już on, ten ojciec nie pochyli bezmyślnie czoła w prochy ziemskie, nie utonie w otchłaniach zwątpienia, lecz podniesie wzrok do góry, do nieba, do Boga — tam gdzie oczekuje go droga istotka.

Miasto ohydnego zgrzytu zębów i niegodnych bluźnierstw, brzmi pieśń święta poddania się wyrokom opatrzności — trój-akkord cnót chrześcijańskich podnoszący boleść do apoteozy męczeństwa:

Śpij — ach śpij!... Wkrótce do ciebie
Przyjdzie ojciec twój...
Wprowadzisz go tam na niebie
Między duchów rój:
A gdy z ziemi róż kielichy
Zadzwonią nam pacierz cichy
Zostaniemy już z sobą na wieki... skarbie mój!

Skreśliwszy treść utworu poetycznego p. Bogumiła Aspisa, oddawszy przynależne pochwały wyższemu talentowi jaki autor w tej nowej swojej pracy rozwinął, radzibyśmy z duszy zakończyć na powyższych słowach naszą ocenę; obowiązki jednak sprawozdawcy nakazują nam obok świateł ukazać i cienie, które na owym brylanciku czystej wody dostrzegliśmy. Drobne są one, tem więcej jednak biją w oczy iż stanowią pewną dysharmoniję z przewodnią myślą całości.

W czterech wierszach § 1, stanowiącego niejako przedstęp do poematu, woła zrozpaczony ojciec:

Gdy też prawdą, dziecino, iż po ziemskim kale
Przechodzi się do życia lepszego gdzieś w niebie,
O, wyproś mi śmierć prędzej... *nie dla nieba wcale*,
A dla tego bym mógł tam odnaleść znów... ciebie!

Autor chciał tu oddać zapewne ogrom rozpaczy, która doprowadzona niemal do szału, każe zapomnieć człowiekowi o miłości stworzenia dla swojego stwórcy. Wprawdzie i z piersi sprawiedliwego Joba niezasłużonem dotkniętego nieszczęściem wydobył się krzyk podobny. Tak, ale wielką jest różnica pomiędzy słowem wygłoszonem ustami, a skreślonem piórem, tymbardziej że Job nie będąc chrześcijaninem nie mógł odczuć całej potęgi nadziei, i przez to samo nie popadł w nielogiczność jaka wypływa z żądania wiekuistego szczęścia bez ugruntowanego przeświadczenia iż to szczęście istnieje. Dziś, jedni zachowali wiarę w głębi swoich serc, drudzy się jej dobrowolnie wyrzekli; każdy jednak bez wyjątku, jakiekolwiek są jego przekonania wie, iż osięgnąć niebo z dążnością li tylko ziemską jest rzeczą niepodobną.

Drugim usterkiem, wyłącznie tym razem literackim, jest pomieszczenie § VI w poemacie. Ustęp ten tak pod względem formy i obrobienia, jakoteż zamkniętych w nim myśli, żadnego nie może wywołać zarzutu, i jest równie pięknym jak inne części składowe utworu p. Aspisa, ustrojem jednak swym nie odpowiada całości. Owe tchnące allegoryą wywody o *niewinności* idącej z koszem kwiatów, *mądrości* zaczytanej w księgach, syczącej jak wąż *rozpuście*, wystrojonej w girlandy z laurów *sławie*, kulejącej *rozpaczy* a nawet zmiennym *kaprysie*, które złączone w oddzielną pieśń i wydane osobno, stałyby się jednym listkiem więcej w wawrzynie zdobiącym czoło poety, przyczepione do pełnego boleści i żalu hymnu, osłabiają chłodem rozumowania rzewność tonu lutni cmentarnej.

W każdym razie te dwa dyssonanse w ogólnej harmonji poematu są tak drobne, tak małoznaczne, iż tylko baczne ucho recenzenta, przywykłe w najdźwięczniejszym akordzie śledzić doniosłość każdego tonu, zdoła je pochwycić. Dla ogółu czytelników przejdą one niepostrzeżenie, a może nawet zważywszy na ich rzeczywiste zalety, uznanemi zostaną za odpowiednie, nieodbiegające brakiem jednolitości od kierunku jaki autor nadał przewodniej swej myśli.

Ludwik Niemojowski.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Józefowi Z. w Pawłowo. Rubli trzy na prenumeratę dzieł Dominika Magnuszewskiego odebraliśmy i jak tylko zaczną wychodzić, przesyłkę zaraz uskuteczniać będziemy.

Pani M. Nadesłane trzy ruble dla bióra informacyjnego o nędzy wyjątkowej odesłane zostały w miejsce właściwe.

Panu Józefowi Gar... we Włodzimierzu Wołyńskim. Potrzeba przedewszystkiem przysłać dokładne wypisanie wszystkich książek przeznaczonych na sprzedaż, później należy zrobić o nich ogłoszenie w pismach peryodycznych. Bez katalogu bowiem dokładnego nikt do układu nie przystąpi. Encyklopedya Heima jako przestarzała niewielkiej jest wartości: rękopismu bez widzenia go ocenić nie podobna.

Pani Maryi B. w Olwiopolu. Książka posłana, rs. 1 k. 40 oddane podług życzenia do redakcyi Kłosów.

Pani Maryi S. w Wodopojach. Próbki posłane.

Pani Klotyldzie S. w Nowosiołku. List z obszernem powiadomieniem co do cen i potrzebnej ilości adamaszku lub mory na boki ornatu, wysłaliśmy.

Pani K. Z. w Astrachaniu. Do przesyłki książek dołożyliśmy kop. 32. Porozumienie się co do sprawunków tylko za pośrednictwem redakcyi dopełnić się może.

Pani Teresie H. w Zalesiu. Pieniądze odebraliśmy. Kapelusz wysłany.

Pani Zofji I. w Podgaju. Kapelusz stosownie do życzenia został już wysłany. Pozostało kop. 12.

Pani J. K. w Miłaszewczyznie. Sprawunki odeszły w dniu 17 b. m. z odesłaniem zrobionej bareżowej sukni i obstalowanego vêtement zatrzymać się musimy ponieważ z przysłanych rs. 25 pozostało nam tylko 2 kop. 90.

Pani Julji J. w Niemirowie. Książeczki z Nowenną wysłane w ilości sztuk 10, na koszta przesyłki użyliśmy pozostałych od poprzednich sprawunków kop. 18.

Pani Zofji B. w Temir-Chau-Szurze. Wysłaliśmy przesyłkę d. 12 b. m. W skutek odebranego telegramu obstalunek zrobiony i dołożymy wszelkich starań aby go wysłać jak najprędzej.

Pani Adelajdzie K. w Orszy. Obadwa kapelusze i warkocz wysłane. Wielka szkoda że obstalunek drugi przyszedł późno—o wiele bowiem koszt opakowania i przesyłki pocztowej byłby zmniejszony. Do sprawunków dołożyliśmy kop. 48.

Pani Janinie P. w Nowej Grobli. Kapelusze słomiane nie mają wyłącznie zastosowanych przyborów, bo tem głównie kieruje gust magazynierek i życzenie kupujących. Cena kapeluszy jest bardzo względna — są one od rs. 6 do 45, krawatki o jakie pani zapytuje kosztują od kop. 90.

Pani K. R. na Wołyniu. Oczekujemy odpowiedzi, włosy dawno u fryzyera leżą.

Pani W. w Toporach. Książki wysłane, żadna się dopłata nie należy.

Pani Urszuli K. w Kamieńcu. Pieniężne przesyłki na sprawunki redakcya przyjmuje, adres w każdym numerze Tygodnika Mód lub Przyjaciela Dzieci znajduje się. Próbki obie posłane.

Pani Władysławie S. w Homlu. Bardzo byliśmy zadowoleni znalaźszy przypadkowym sposobem żądaną książkę — edycya jej bowiem zupełnie wyczerpana: pozostało w depozycie redakcyi kop. 19.

Pani A. Ch. w Kijowie. Klechdy i siódmy numer śpiewnika Moniuszki jeszcze pod prasą — jak tylko wyjdą nieomieszkamy pod przysłanym adresem wysłać.

Pani Malwinie K. w Gorodyszczach. Odpowiedź w oddzielnym liście wysłana.

Pani Leontynie W. w Kazaniu. Paletocik za rs. 25 będzie bardzo ładny—lecz próbek syberynowych posyłać nie można. Waryacye z tematów ukraińskiej piosenki „*Handzia*“ nie masz zupełnie, posłano inne w tym rodzaju.

Panu Sylwestrowi W. w Stawiszczach. Wydanie Historyi S-tej z rycinami Brodzińskiego wyczerpane zupełnie, pozostało od kupna książek rs. 3 k. 75.

Pani Michalinie P. w Rotundzie. Dzieła Walter-Scotta i żądane plecionki wysłane; dołożyliśmy do przesyłki kop. 22.

Panu Walentemu H. w Botwinówce. Pozostałe kop. 8 od sprawunków, dołączyliśmy w liście w marce pocztowej.

Pani Korneljі P. w Jelańcu. Do przesyłki dołożyliśmy kop. 22.

Pani Maryi P. w Maksymówce. Książka pod tytułem: „Nauka moralności praktycznej“ przez A. J. wyczerpana zupełnie, pozostało od przesyłki kop. 55.

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 18 (30) Мая 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N 22.

(dalszy ciąg).

Na mankiecie zapiętym na 3 guziczki, haft daje się tylko na zwierzchniej podłużnej stronie i u góry, w ten sposób jak na ryc. 30. W miejsce krawatki zawiązana szafirowa wstążka.

N. 32—33. Kołnierzyk z kolorowem obłożeniem, z haftem i krawatką. Krój Fig. 22—2 -a.

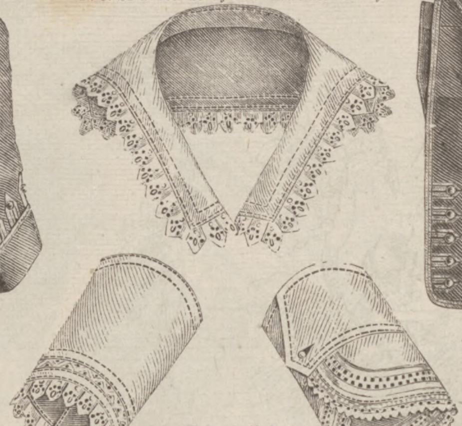
Obłożenie obejmujące z dwóch stron kołnierzyk na 2—3 cent. szeroko, kraje się skośnie z kolorowego, francuzkiego perkalu, przyszywa zwierzchu, odwraca do spodu, gdzie jest przystębnowane. Rogi pozostawia się białe, a na nich haftuje bukieciki kolorami takiemi jak obłożenie. Takież bukieciki i obłożenie zdobią rogi batystowej krawatki, mającej 100 cent. długości a 12 szerokości. Deseń bukiecików przedstawia ryc. 34, zaś podłużny zbukiecik dobiący węzeł znajduje się na arkuszu z krojami, Figura 24-a.



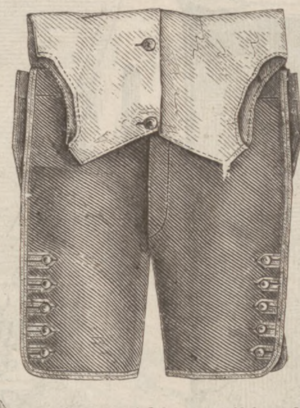
N. 1. Szpencerek dla chłopczyka lat 4—7. Majtki ryc. 2. Krój Nr XIV Fig. 52-56.



N. 3. Szlaczek do ryc. 29. Haft atłaskowy.



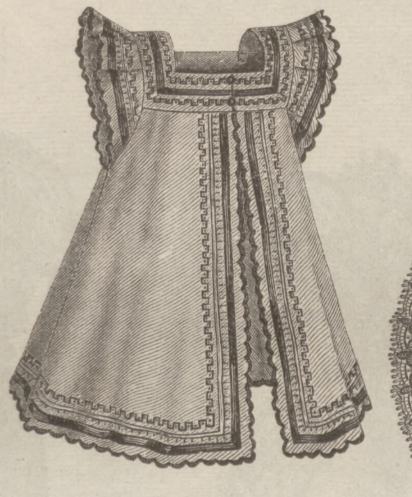
N. 4—6. Kołnierzyk i mankiety dla małej dziewczynki. krój Nr VI Fig. 20—22.



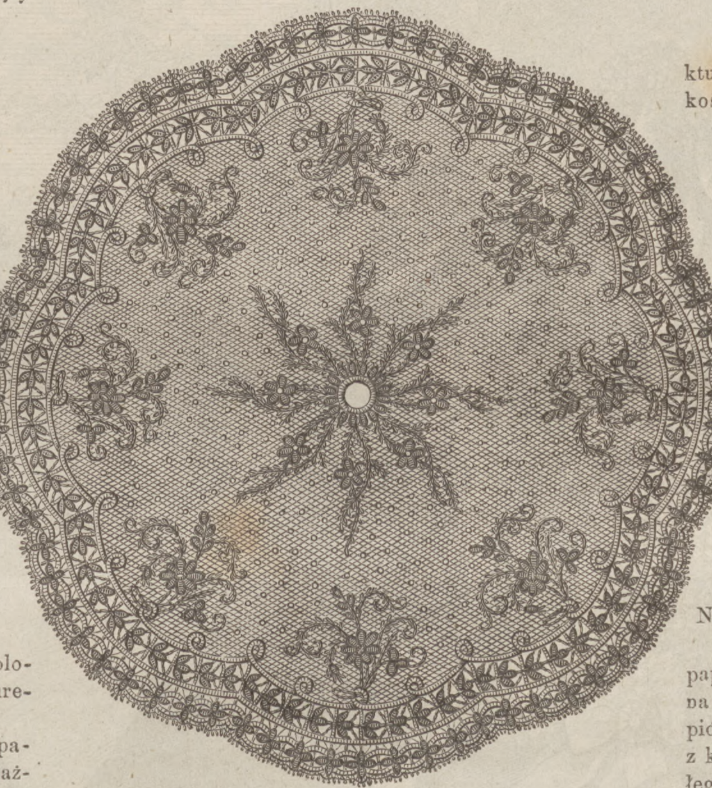
N. 2. Majtki ze stanikiem dla chłopczyka lat 4—7. Szpencerek na ryc. 1. Krój Nr XIV Fig. 50—51.

N. 35—37. Torba podróżna przewieszana przez ramię. Robota fantazyjna.

Materjał: Czarna amerykańska skóra, ponsowa podszewka, płótno szafirowe albo écru, czarna i kolorowa kręcona bawełna, czarna frendzla i cienki sznureczek, tasiemka elastyczna i sprzączki czarne.



N. 7. Fartuszek z epoletkami, z kwadratowym wykrojem. Zobaczyć szlak na ryc. 23. w Nr 22. Krój Nr XI Fig. 43—44.



N. 9. Robota koronkowa na tiulu, Desenie na Fig. 25—26.

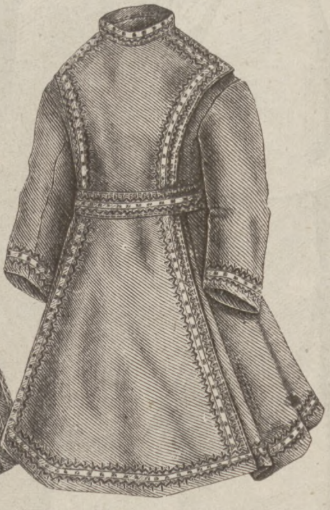
Ryc. 35 i 36 przedstawia małą torbę na podręczne pakunki, która nie tylko w podróży lecz i na dalsze przejażdżki lub przechadzki, jest dogodna do zabrania ciepłej chustki, kaloszy, lub t. p. Część zwierzchnią torby stanowi czworokątny kawałek czarnej lub ciemnej amerykańskiej skóry, mający 48 cent. długości a 35 szerokości, któren podszywa się flanelką lub bawełnianą ponsową podszewką, albo płótnem écru lub szafirowem. Z takiego ciemnego materyału daje się z wierzchu obłożenie wycięte w ząbki i przyrobione bawełną w kolorze skóry i podszewki, w sposób na ryc. 37 wskazany, ściegiem długim dzierganym, robionym na podłożeniu cienkiego sznurka. Takież węższe obłożenie, zdobi pasy do zawieszania torby, które przyszyte są na dwóch sześciokątach kolorowych, przyrobionych na wierzchu do torby. Wewnętrzne urządzenie przedstawia ryc. 36, długa kieszonka i klapy podwójne, na guziki i pętle z elastyki zapinane, ozdobione są ściegiem cierniowym; klapy fastrzyguje się do torby a następnie przyrabia do brzegów ściegiem luźnym, dzierganym dwoma kolorami bawełny. Do pierwszego obrobienia przydaje się jeszcze dla ozdoby, 2 lub 3 napowietrzne rzędy; do ostatniego z nich, przy zwierzchnim, podłużnym brzegu torby, dodana jest dwukolorowa frendzla.



N. 12. Spódnica do sukni z bufowanemi brytami tylnemi. Krój Nr XVII Fig. 63.



N. 10. Sukienka z wyciętym stanikiem dla dziewczynki lat 2—4. Krój stanika Nr XIII Fig. 46—49.



N. 11. Sukienka skośnie zapinana, dla chłopczyka lat 2—4. Krój Nr III Fig. 9—13.

N. 38—39. Teka podróżna do pisania. Wzór do jaskółki na arkuszu z krojami Fig. 30.

Obiedwie części teki przykrawa się razem z cienkiej tektury, pokrytej na dwie strony żaglowem płótnem. Szerokość teki wynosi 24 a długość 34 cent.; płótno zwierzchnie musi być o tyle większe, ażeby wystarczyło na dość szerokie podwinięcie brzegów. Wewnątrz teki dodana jest z jednej strony kieszeń na papier listowy, z drugiej mała, zamykana klapą kieszonka na stalówki i marki, oraz gumowe paski do zakładania pióra, ołówka i laku. W środku przyczepiona książeczka z kilku kart kolorowej bibułki, oprawna w okładkę z białego morowego papieru. Paski do zapięcia teki są z ponsowej amerykańskiej skóry, z której wycina się także jaskółkę, przystębnowaną do płótna, na zwierzchniej okładce.



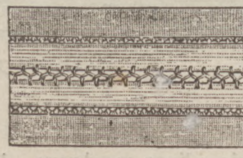
N. 8. Fartuszek bluzkowy. Krój Nr XII Fig. 45—45-a.

N. 40. Płaszczyk podróżny. Plecy na ryc. 13 w Nr 23, przy której dodany będzie opis.

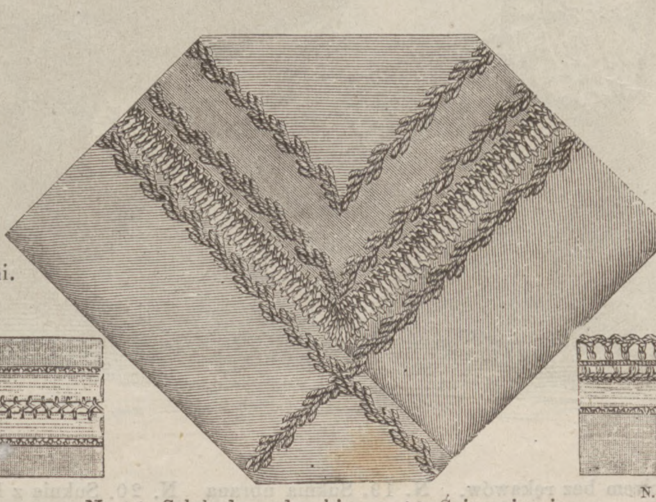


N. 13. Płaszczyk podróżny. Plecy do ryc. 40 w Nr 22 Tygodnika. Krój Nr I Fig. 1—4.

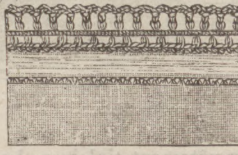
N. 41. Ubranie z vêtement z tiulu grosbotowego. Plecy na ryc. 18 w Nr 23 Tygodnika. Krój Nr II Figura 5—8-a.



N. 15. Próbka kratek do ryciny 28.



N. 14. Szlak do poduszki ryc. 40. Ścieg cierniowy i kratka paryżka.



N. 16. Obrąbek z kratką ażurową i szlaczkiem szydełkowym z Mignardisse, do ryc. 28.



N. 17—26. Ubrania wizytowe i spacerowe.

N. 17. Ubranie żałobne.

N. 18. Ubranie z vêtement tiulowem bez rękawów. Przód ryc. 41 w N. 22. Krój N. II, Fig. 5—8.

N. 19. Suknia ubrana pletnią.

N. 20. Suknia z linon przybrana plisowaniem i wstawkami. Garnirunek z tyłu ryc. 11 w N. 22.

N. 21. Ubranie z podpiętemi w bufy tylnemi brytami.

N. 22. Ubranie dla małej dziewczynki.

N. 23. Ubranie z kaftaniczkiem bez rękawów.

N. 24. Ubranie z zarzuconą chustką siatkową

N. 25. Suknia ze spódnicą urządzoną z przodu nakształt tuniki.

N. 26. Ubranie z vêtement formą Princésse.



N. 35. Próbka ściegu szydełkowego do ryc. 34.

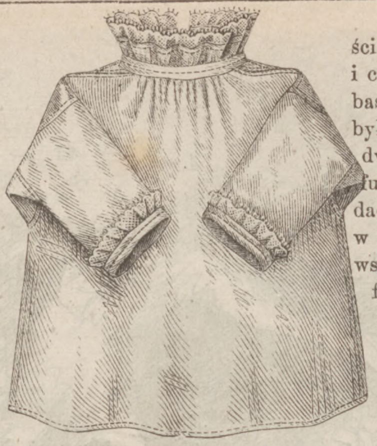
Vêtement z tiulu grosbotowego, z dodaniem materyi, koronki i pletni, odrobione w kolorze czarnym jak na ryc. 41, albo crême jak na ryc. 18 w Nr 23 Tygodnika, stanowi świeże i w wytwornym guście dopełnienie strojnej toalety, przy sukni czarnej albo kolorowej jedwabnej. Podług tej samej, najwięcej w bieżącym sezonie poszukiwanej formy, można odrabiać vetement ze wszelkich materjałów lekkich, jedwabnych, a nawet wełnianych, bez dodatku lub z dodatkiem materyi jedwabnej, lub tego samego rodzaju, w odmiennym cieniu albo deseniu. Miejsce koronek zastąpią plisowania albo falbanki, wszelkie rodzaje własnoręcznie robionych koronek i wstawek, lub wywodzeń i wyszyć sutaszem albo plecionką na tiulu, których rozliczne próbki i desenie znajdują się w poprzedzających numerach Tygodnika mód. Zmniejszony rysunek Fig. 5-a—7-a podaje wyraźne wskazówki, zestawienia pojedynczych części, których formę przedłużyć i rozszerzyć trzeba od dołu podług wskazanej miary.

Najpierw trzeba obie części pleców zeszyć ze sobą od O do P, do tych zeszyć boczki od I do K, potem złączyć boki od M do N, i od H do dołu przodów, a nakoniec dać szwy na ramionach. Ponieważ przody i boki dają całą potrzebną szerokość vêtement, więc tylne brzegi boków zeszywa się jeden z drugim, od L aż do dołu, zostawiając luzno na wierzchu, części stanowiące plecy, które upina się nakształt szarf, jak to wskazane jest na ryc. 18 w Nr 23. Sposób upięcia pozostawia się do gustu, a raczej do wypróbowania na osobie. Na modelu przednie części wzdłuż przodów, i części pleców od baskiny, wstawione były z materyi jedwabnej, podszytej fularem, jak to widać na ryc. 41 i 18 w Nr 23, oraz jak wskazują linijki na formie.

Tło tiulowe całe naszyte jest wzdłuż, w odstępach pół cent., pletnią wełnianą, 1 cent. szeroką. Wstawki 6 cent. szerokie koronkowe, wywodzone filozelą, albo naszyte na tiulu plecionką, podług próbki ryc. 21, wszyte są przez całą długość przodów, przy plecach aż do baskiny i wzdłuż szwów bocznych. W małe pentelki przewijana plecionka (zobaczyć brzegi próbki ryc. 21) przykrywa wszycie wstawki i przyszycie koronki 11 cent. szerokiej. Z tyłu koronka dochodzi do zeszycia pleców, gdzie kończy się pod kokardą ze wstążki przymocowaną rozetą z pasmanteryi; dalej zdobi zwierzchni boczny i dolny brzeg materyi, przyszytej do prawej połowy pleców, a wywiniętej nakształt ranwersu, jak to wskazano na Fig. 7—7-a. Przy lewej połowie pleców, zbywająca szerokość materyi założona jest z obydwóch brzegów w 1 lub 2 fałdki. Koronka 2 cent. szeroka i plecionka w pentelki przewinięta zdobi kołnierzyk. Fałdowane, nagłówkiem zakończone repsowe kieszonki, ozdobione są kokardami ze wstążki, równie jak rękawy i na guziczki zapięte przody.



N. 27. Koszulka dla niemowlęcia, przyciągana na tasiemkę. Krój Nr XVI. Figura 14—18.



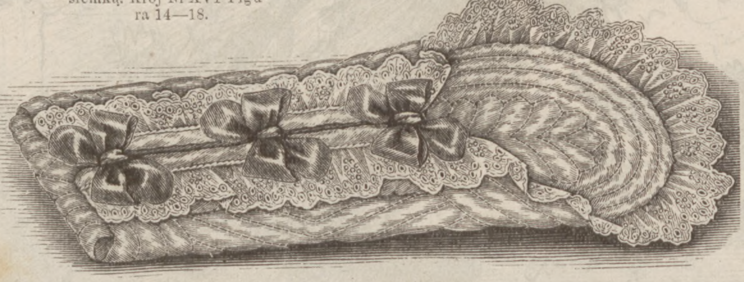
N. 28. Koszulka z długiemi rękawkami dla niemowlęcia. Zobaczyć ryc. 15—16.



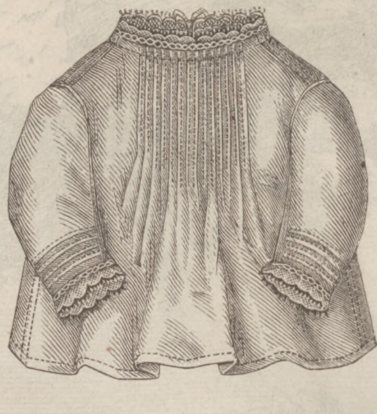
N. 36. Próbka ściegu szydełkowego do ryc. 34.



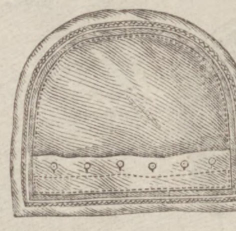
N. 30. Kaftanik, z częścią kołnierzową. Krój Nr IV Fig. 14—18.



N. 32. Poduszka do noszenia dziecka. Krój Nr V Figura 19—19-a.



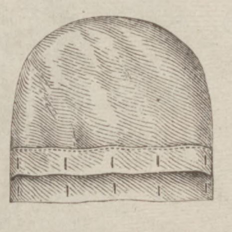
N. 31. Kaftanik nocny z zakładkami. Krój jak do ryc. 30.



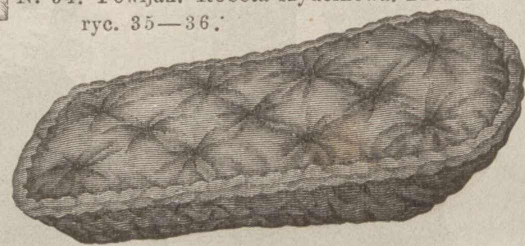
N. 41. Poszewka zapięta, na poduszeczkę do kolebki.



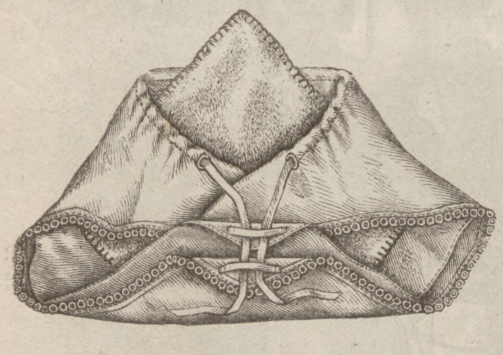
N. 34. Powijak. Robota szydełkowa. Próbki ryc. 35—36.



N. 42. Urządzenie obrębów do poszeweczki zapinanej na listewkę z guzikami.



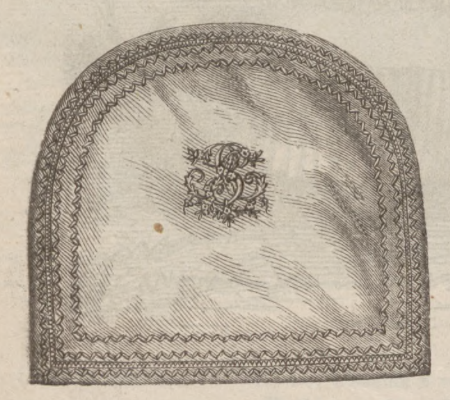
N. 39. Materacyk do wózka dziecinnego ryc. 38.



N. 33. Ozdobna pieluszka z podkładką.



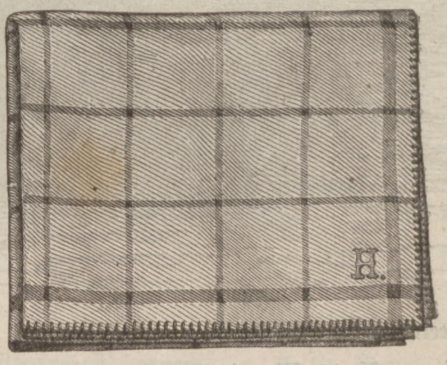
N. 29. Koszulka z wywiniętemi klapami, dla niemowlęcia. Szlaczek ryc. 3. Krój N. XV, Fig. 57—59.



N. 41. Powłoczka ozdobna na poduszeczkę do wózka ryc. 38.



N. 38. Wózek i zarazem kolebka dziecinna, z pościelą i zasłoną.



N. 37. Flanela do powinięcia albo do posłania.

Tygodnik Mód w Warszawie 1876 roku.

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 23.

Opis do N. 23.

N. 1—2. Ubranie dla chłopczyka lat 4—7. Krój Nr XIV Fig. 50—56.

Ubranie złożone z luźnego szpencerka i majtek ze stanikiem, odrobione być może z płótna êcru lub innego letniego materyału; wypustki i patki naszyte być mogą pletnią bawełnianą $^{3}/_{4}$ 1 cent. szeroką, lub listewkami z perkalu. Stanik do którego przyszyte są majtki, daje się z płótna bawełnianego. Patki ozdobione białemi płóciennemi guzikami, naszyte na majtkach i szpencerku, mogą być także dane wzdłuż przodów, przy guzikach i dziurkach do zapinania. Pasek z brzegów oszyty pletnią, którą także odznaczone są klapy przy rękawach.

N. 3. Szlaczek do koszulki, ryc. 29.

N. 4—6. Kołnierzyk i mankiety dla małej dziewczynki. Krój Nr VI Fig. 20—22.

N. 4. Kołnierzyk marynarski.

Płócienny kołnierzyk z grubszą podszewką, przykrojony podług Fig. 20, u góry wszyty w wązki pasek, z brzegów ozdobiony jest szlaczkiem haftowanym na batyście, któren wszywa się pomiędzy wierzch i podszewkę.

N. 5. Podwójny mankiet.

Górna, z brzegu zcięta połowa mankieta z grubszą podszewką, jest tylko w koło ostębnowana, druga część jest zaokrąglona i oszyta wstawką i szlaczkiem haftowanym.

N. 6. Mankiet prosty.

Kraje się z płótna potrójnego, stębnuje z brzegów dwa razy i zapina na dwa guziki. Można ozdobić go wstawką i szlaczkiem haftowanym, jak na ryc. 6.

N. 7. Fartuszek z epoletkami i kwadratowym wykrojem.

Przyozdobienie podług ryc. 23 lub 24 w Nr 22 Tygodnika. Krój Nr XI Fig. 43—44. Ryc. 7 przedstawia z tyłu, fartuszek z perkalu êcru, któren z przodu założony jest w górze w 3 kontrafałdy, zamocowane patkami odpowiedniemi do szlaku. Na formie Fig. 43, odznaczone są linijką plecy, cokolwiek węższe od przodu. Podwójny karczek i ramiączka 9 cent. długie, urządzone są z prostego, 4 cent. szerokiego paska. Epolety podług Fig. 44 przykrojone, zakłada się w środku w 3 fałdy. Na ryc. 23 i 24, dajemy w naturalnej wielkości dwie próbki garnirunku, któren do fartuszka z białego perkalu, składa się z plisy ponsowej, z dziergania i wyszycia ponsową turecką bawełną, a przy fartuszku êcru, daje się w kolorze szafirowym.

N. 8. Fartuszek bluzkowy. Krój Nr XII Fig. 45—45-a.

Jednakowy przód i plecy fartuszka, przykrawa się podług Fig. 45. Stanik zapina się na ramionach, na guziczki i pentelki Model fartuszka odrobiony był z perkalu popielatego, przyozdobienie z przodu na staniku, wyszyte podług Fig. 45-a, białym sutaszem, z aplikacyą grubego, grosbotowego tiulu. Szlak u dołu na podłożonym tiulu, wyszywa się sutaszem, w sposób na ryc. 8 wskazany.

N. 9. Pokrycie na parasolik. Robota koronkowa na tiulu. Desenie na arkuszu z krojami, Fig. 25—26.

Pokrycie tiulowe dobrze naśladujące prawdziwą koronkę, powinno być do wielkości parasolika dopasowane; model miał 64 cent. średnicy. Fig. 25 podaje deseń szlaku i bukiet na jedną kwaterkę, a Fig. 26 część 8-mą górnej rozety; rodzaj i szerokość tasiemeczki są także na nich wskazane. Tiul na tło dobiera się jak najlepszy i najcieńszy, a gałązki odrabia się nićmi płaskiemi, świecącemi.

N. 10. Sukienka z wyciętym stanikiem, dla dziewczynki lat 2—4. Forma stanika Nr XIII Fig. 46—49-a.

Gładką podszewkę stanika kraje się podług Figury 46—49, wierzch zaś układa się w kontrafałdy 4 $^{1}/_{2}$ cent. szerokie a 2 cent. głębokie, pozostawiając tylko gładkie miejsca pod pachami. U góry i w pasie wszywa się stanik w pasek prosty, tej szerokości co ramiączka. Fałdy spódnicy powinny być tej samej szerokości co fałdy stanika, lecz bardzo głęboko zakładane, ażeby objąć mogły szerokość prostej spódniczki, która musi mieć 221—250 cent. dolnego obwodu. Na modelu sukienka z niebieskiego kaszmiru, z szarfą z niebieskiej materyi, ślicznie przystrojona była pasami tiulowemi, pokrywającemi całą szerokość fałd, wyszytemi podług Fig. 49-a. Do sukienek białych, crême, lub jasno popielatych, można pod tiul dawać kolorowe podłożenie.

Do sukienek z miękkiego i cienkiego materyału, daje się muślin pod spódniczkę. Pasy mogą być także haftowane na muślinie, lub deseń stosownie dobrany wyszywa się wprost na sukience, ściegiem łańcuszkowym lub sutaszem.

N. 11. Sukienka skośnie zapinana, dla chłopczyka lat 2—4. Krój Nr III Fig. 9—13.

Taka sukienka może sama stanowić ubranie, lub też odrobiona z materyału dobrze się piorącego, być kładziona na sukienkę strojną i ochraniać ją od kurzu lub splamienia. Ryc. 10 w Nr 22 Tygodnika daje próbkę ładnego szlaczku, wyszytego białą plecioną taśmą i bawełną ponsową, ściegami długiemi. Szlaczek nie tylko z brzegów przodu, lecz daje się i wzdłuż pleców, na 1 cent. odległości od szwów bocznych. Środek prawej, na wierzch zachodzącej części przodu, oznaczony jest linją złożenia na Fig. 9; lewa wązka część przodu, zachodząca pod spód, zakończona jest listewką 2 cent. szeroką, część zwierzchnią podszywa się także skosem 2 cent. szerokim. Wykrój szyi wszyty jest w prosty pasek 1 $^{1}/_{2}$ cent. szeroki; do niewidocznego zapięcia sukienki, przyszyte są od spodu, do paska przy wykroju szyi i do ramienia, haftki i dziurki, a do zwierzchniej części przodu, parę patek z dziurkami, które zapinają się na guziczki, przy listewce lewego przodu umieszczone. Pasek do opasania ma 3 $^{1}/_{2}$ cent. szerokości.

N. 12. Spódnica do sukni, z przebufowanemi brytami tylnemi. Wzór kroju Nr XVII Fig. 62.

Takie spódnice z brytami tylnemi w 3 bufy przemarszczonemi, służą zarówno do sukien z bareżów lub muślinów, jak i do sukien wełnianych. Przybranie przodu stanowić może tunika fartuszkowa, jaka dodana jest do sukni wełnianej ryc. 21, albo suty garnirunek boków i przodu, jaki ma miejsce na ryc. 12, przy sukni z żółtego linon. Zmniejszony rysunek Fig. 62 uczy sposobu krajania i szycia spódnicy. Linie z punkcików oznaczają miejsca przyszycia listewek do przemarszczenia buf, które do odprasowania lub pakowania mogą być gładko rozciągnięte; zresztę pojedynczych części oznaczone jest jednakowemi literami. Boczne brzegi tylnych brytów, są na każdą bufę przymarszczone. Na ryc. 12, tylne kliny całe pokryte są podłużnemi bufami, przedzielanemi pliskami, a przód i kliny przednie garnirowane falbankami z nagłówkiem, oszytemi 7 cent. szeroką koronką, spadającą na plisowanie szerokości. Garnirunek ten 3 razy powtórzony, w odstępie 4 cent. zajmuje każden 20 centymetrów; u dołu spódnica oszyta w koło 2 razy, plisowaniem 10 cent. szerokiem.

N. 13. Płaszczyk podróżny. Przód na ryc. 40 w Nr 22. Krój Nr I Fig. 1—4.

Model odrobiony był z modnego, lecz dość drogiego materyału wełnianego z długim włosem, w kolorze śliwkowym. Wypustki, podlistwowanie brzegów, podszewka pod kołnierzem i krawatka, były z jedwabnego żółtego repsu. Nie mniej jednak ładne płaszczyki można mieć z szewiotu, Mochairu, alpagi i t. p. Fałdy od wykroju szyi, ułożone z tyłu i z przodu, wązkie ramiączka i zachodzące na ramiona rękawy, pomimo szerokości, nadają płaszczykowi kształt zwężony, korzystny dla figur pełnych.

Formę przodów i pleców płaszczyka trzeba podług oznaczonej miary przedłużyć i rozszerzyć u dołu, a fałdy z przodu i z tyłu podług figury i miary wykroju szyi układać. Z przodu fałdy są przeszyte w odstępie 3 cent. od wykroju szyi, na plecach zaś aż 10 cent. od tegoż wykroju; oprócz tego od spodu, w środku pleców, gdzie załamania kontrafałd, schodzą się ze sobą, fałdy krzyżykiem 3 i punktem 3 oznaczone, zeszywają się ze sobą wzdłuż na 18 cent. Niezwykłej formy rękaw, odrysowany jest na Fig. 3-a płasko rozłożony i złożony jak potrzeba; szew jego dłuższy zeszywa się od D—E, a krótszy od F, do punktu, następnie podług jednakowych liter wszywa się do wykroju pachy a części od A—T pozostają luźne; poczem tak wszycie jak i części luźne podszywa się listewką materyalną i dopiero te ostatnie zczepia kilku ściegami, w ten sposób, ażeby rękaw mógł się dogodnie układać stosownie do ruchów ręki. Kołnierz przykrojony podług Fig. 4, trzeba wzdłuż punkcikami oznaczonej linii przyfałdować, bo w ten sposób układa się nagłówek, stanowiący tylną część krezy, którą z przodu dopełnia się plisowaniem 4 cent. szerokiem, przeszytem przez środek. W jednym ciągu z fryzką dane są szarfy 48 cent. długie, w końcach do 11 cent. rozszerzone i spiczasto zakończone, które podszyte kolorową materyą, zastępują krawatkę. Pod szyją płaszczyk zapina się na haftki, poniżej do zapięcia a zarazem do podpięcia, w sposób na ryc. 40 wskazany, przyszywa się 70 cent. od góry, pentelkę ze sznureczka do prawego przodu, a z lewej strony guzik wyżej, blisko rękawa. Plisowanie z nagłówkiem u dołu płaszczyka ma 18, przy rękawach 11 cent. szerokości. Przy płaszczykach z materyału grubszego i z dłuższym włosem, plisowanie jest z materyi, przy lżejszych, z tego samego materyału.

N. 14—16. Wyszycie do poduszki i szlaczki do dziecinnej bielizny.

N. 17—26. Ubrania strojne spacerowe i wizytowe.

N. 17. Ubranie żałobne.

Tybet, kaszmir, bareż i grenadyna matowa, krepa wełniana, a pod koniec żałoby aksamit czarny, użyty być może na podobne ubranie. Spódnica u dołu oszyta dwa razy przestębnowanem plisowaniem; na tunice ułożone w 3 głębokie fałdy ubranie z szerokiego skosa, z przodu jest w ząb naszyte, dalej skośnie w górę poprowadzone, końce zaś stanowią szarfy z tyłu w węzeł przerzucone. U dołu tunika oszyta frendzlą. Rękawki i szmizetka z tiulu bufowanego czarnego, z pliskami i kokardami z czarnej matowej ma-

teryi. Kapelusz czarny bastowy, ubrany krepą i czarnemi kwiatami. Nie potrzebujemy dodawać że do grubej, zwłaszcza po mężu żałoby, ubranie takie byłoby zbyt strojne.

N. 18. Ubranie z vêtement bez rękawów. Przód i opis przy ryc. 41 w Nr 22 Tygodnika.

N. 19. Suknia oszyta pletnią.

Do gładkiej spódnicy z Faille, stanik i tunika są z beżu w kratę, tego samego koloru. Tunika oszyta pletnią 6 cent. szeroką i frendzlą kwastową; kieszonki plisowane ubrane kokardami z pletni w końcach wysiepanej.

N. 20. Ubranie z kolorowego linon.

Tył sukni i opis ryc. 11 w Nr 22.

N. 21. Suknia z brytami tylnemi w bufy przemarszczonemi.

Spódnicę kraje się podług Fig. 62; lecz tylko w 2 bufy przemarszcza się tylne bryty; na prostą tunikę potrzeba 3 równych, 95 cent. długich brytów materyału 60 cent. szerokiego, z których środkowy podcina się okrągławo w górze 5—8 cent., zaszywa z boków podług figury, i wszywa gładko do tego samego co spódnica, lub oddzielnego paska, zmarszczywszy z boków zbywającą szerokość. Rogi tuniki mogą być skośnie zcięte, brzegi boczne nie są podpięte tylko gładko związane na kokardy, wypadające na przemarszczeniach buf. Spódnica oszyta wolantem 27—30 cent. szerokim obrąbionym i naszytym rulonikami, w górze przemarszczonym kilka razy na płaską bufę, i zakończonym nagłówkiem 7 cent. szerokim, z jednym rulonikiem i rulonikowym obrąbkiem, ułożonym w rurki przyczepione do spódnicy. Tunika oszyta plisowaniem 7 i 6 cent. szerokiem i plisami 5 cent. szerokiemi. Do sukni popielatej wełnianej plisy, rękawy, środkowe części pleców i kokardy dają się z materyi czarnej lub popielatej. Kapelusik biały bastowy, z rondem w górę podniesionem i czarną materyą podszytem, ubrany jest wielkiem, białem, na główkę spadającem piórem a podpięty sutym dyjademem z kwiatów.

N. 22. Ubranie dla małej dziewczynki.

Tak sukienka z wyciętym stanikiem jak i paltocikowe vêtement są z niebieskiej alpagi. Spódnica oszyta marszczonym wolantem z nagłówkiem; vêtement przybrane plisami z niebieskiego fularu. Słomkowy kapelusik z rondkiem podszytem szafirową materyą, ubrany wstążką niebieską kanwową i bukiecikiem kwiatów.

N. 23. Ubranie z kaftaniczkiem bez rękawów.

Do sukni bez tuniki, ogarnirowanej wązką skośną falbaną i szerokiem plisowaniem z nagłówkami, dodany jest kaftanik bez rękawów, z tiulu czarnego lub crême, przykrojony podług formy do ryc. 3 naszyty pletnią 1 cent. szeroką w odstępach takiej samej szerokości. Każden pas pletni zakończony pętlicą 4 cent. długą; u dołu kaftanik oszyty frendzlą z kwastów jedwabnych, której nagłówek stanowią pętlice z pletni 5 cent. długie; do każdej z nich przydziergnięty jest kwast jedwabny. Odpowiednią do kaftaniczka tunikę, podaliśmy na ryc. 9 w Nr 22 Tygodnika. Kapelusz z florenckiej słomy, ubrany wstążką crême i różno kolorowemi różami.

N. 24. Ubranie z zarzuceniem chustki siatkowej, którą opisaliśmy w Nr 21 Tygodnika przy ryc. 31—33.

N. 25. Suknia ze spódnicą przystrojoną na sposób tuniki.

Suknia z ciężkiej jedwabnej materyi, odznacza się zupełnie świeżym krojem i odrobieniem spódnicy, z przodu ułożony nakształt tuniki, wązkiej od góry, a od dołu tylnych brytów dopełnionej szeroką falbaną, stanowiącą zarazem tren bardzo zręczny. U dołu spódnica jest dwoma w przeciwną stronę, skośnie ułożonemi, 6 cent. szerokiemi plisowaniami, zakończonemi w górze marszczonym, w rurki ułożonym nagłówkiem 5 cent. szerokim. Oprócz środkowego bryta przedniego, przymarszczonego z boków, u dołu w rozszerzony trójkąt skośnie zciętego, mającego u góry 6 u dołu 80 cent. szerokości; daje się dwa proste bryty nie równej długości, z których jeden przyszywa się gładko do paska a drugi jest z fałdowany; obadwa wywinięte są skośnie i stanowią niezwykłe przybranie przodu. Z prawej strony wyłożenie zachodzi więcej na przód, z lewej posunięte na bok; kliny boczne związane na kokardy ze wstążek zachodzą na bryty tylne. Drapowanie może być dane na całej zwykłej spódnicy lub na muślinie z dodaniem materyi tylko od dołu.

Wyłożenie z prawego boku, u dołu i z podłużnego brzegu, oszyte jest frendzlą 11 cent. szeroką, która zdobi także bryt przedni i baskinę stanika przykrojonego podług formy do ryc. 39 w Nr 19. Całe to przystrojenie wymaga wiele zręczności i fantazyi, to też trudno odrobić go nie widząc modelu.

N. 26. Ubranie z vêtement formą princesse.

Vêtement z tyłu zapinane, jest z bastu w kolorze jasnym écru, kieszonki plisowane przybrane kokardami z wstążki. Przybranie stanowi plisa z wypustką innego koloru, np. jasno-bronzową, niebieską lub szafirową, oraz frendzla szeroka kwaścikowa. Suknia w tym co vêtement albo co wypustki kolorze, oszyta plisą i plisowaniem. Rękawy takie jak suknia. Kapelusz słomkowy ubrany szeroką wstążką i podpięty dyjademem z kwiatów.

N. 27—37. Wyprawa dla dziecięcia nowonarodzonego.

Na bardzo zasobną wyprawę przysposobioną dla nowonarodzonego, liczy się 2 tuziny koszulek otwartych z przodu, lub z tyłu 2 tuziny kaftaniczków z perkalu, piki i barchanu, 6 poduszek do noszenia z których dwie bogato ozdobione haftem lub nicianą koronką, 5 tuzinów pieluch z płótna nie zbyt cienkiego lecz miękkiego (najlepiej z używanej bielizny), trzymających 82 cent. w kwadrat, 1 tuzin pieluch z barchanu lub Moletonu, 40 cent. w kwadrat, 4 duże płaty z barchanu lub piki, 4 z flaneli, 4 powijaki, 2 płaszczyki do kąpieli. Do kołyski, tuzin prześcieradeł 126 cent. długich a 80 szerokich, tuzin poszewek na poduszeczkę pod głowę 8 na poduszki do noszenia, 6 zapinanych prześcieradeł do kołderki 93 cent. dłuigiej a 76 szerokiej; 4 firanki do kolebki lub wózka, 2 materace do kolebki. Podaliśmy liczby przyjęte do wypraw zbytkownych; ponieważ jednak niemowlę prędko wyrasta, połowa wszystkiego będzie dostateczną. Różne wzory haftu i koronek znajdują się w poprzedzających numerach Tygodnika.

N. 27. Koszulka przyciągana na tasiemkę. Krój N. XIV, Fig. 60—61.

Na koszulkę nie zeszywaną z boków potrzeba kawałka 42 cent. długiego a 80 szerokiego, zeszytego tylko na ramionach, gdzie wstębnowany jest klinik 3 cent. szeroki u góry. Wykrój pod szyją podszyty listewką stębnowaną 1 cent. szeroką i oszyty równie jak rękawki koronką nicianą 1 cent. szeroka.

N. 28. Koszulka z długiemi rękawami.

Na koszulkę bierze się bryt płótna 36—40 cent. długi a 70—80 cent. szeroki, który także składa się brzegami do środka. Z boków na pachy przecina się rozpory $14\frac{1}{2}$ cent. długie, przy których stan zeszywa się na ramieniu na 5 cent., dalej wszywa się klinik z prostych brzegów $3\frac{1}{2}$ cent. długi. Pozostałą resztę stanu podcina się z przodu do 2 cent. głębokości, przymarszcza z przodu i z tyłu i wszywa w pasek 28 cent. długi a 1 cent. szeroki. Rękawy proste 17 cent. dług. a 18 szerokie, w górze mające wszyty klinik 6 cent. w kwadrat trzymający, wszyte są gładko w pachę, a przy ręce zakończone obrębem $1\frac{1}{2}$ cent. szerokim, na prawą stronę wywiniętym przez środek przestębnowanym i koronką oszyty. Pasek pod szyją jest także przez środek przestębnowany i w dolnej połowie tasiemeczką nawleczony, a u góry falbanką batystową $2\frac{1}{2}$ cent. szeroką, koronką oszytą, ogarnirowany. Wszystkie zeszycia i obrąbki mogą być stębnowane, albo też każda część oddzielnie ażurową kratką obrąbiona, a następnie wszędzie łączone kratką krzyżowaną, jak to wskazują próbki ryc. 15—16.

N. 29 i 30. Koszulka z wywiniętemi klapami przy wykroju i na ramionach. Krój N. XV, Fig. 57—59.

Stan podług Fig. 57 przykrojony, wycięty jest w górze na wyłożenia, liniją oznaczone, które przy plecach muszą być przez środek rozdzielone na dwie części. Ramiączko zeszywa się i zdobi wyłożeniem przykrojonem podług Fig. 58; forma rękawków na fig. 59. Szlaczek na wyłożeniach i rękawkach, haftuje się podług ryc. 3.

N. 30 i 19—20 w N. 22 Tygodnika. Kaftanik z częścią kołnierzową. Krój N. IV, Fig. 14—18.

Kaftanik z piki albo pikowego barchanu, przyozdobiony częścią kołnierzową, wszytą pomiędzy szew na ramionach a przykrojoną podług Fig. 15, wyłożenia zaś do rękawów podług Fig. 18. Brzegi kaftanika podszyte są tasiemką, a wyłożenia ozdobione wyszyciem i haftem, którego próbki podaliśmy w N. 22.

Ryc. 19—20. U góry kaftanik objęty jest pliska perkalową, w którą nawłóczy się tasiemkę.

N. 31. Kaftanik nocny z zaszytemi zakładkami.

Który kraje się podług formy do ryc. 30. dodając w środku 12 cent. materyału na wązkie zakładki stębnowane, w dwie strony od środka. Środkowe zakładki mają 12, najkrótsze z brzegów $10\frac{1}{2}$ cent. długości; na rękawkach zaszyte 4 poprzeczne zakładki, na które także dodać trzeba materyału. Model kaftaniczka odrobiony był z dymki i oszyty koronką tryming.

Дозволено Цензурою 1876 года.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1876 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 22 i 23.

Formy, desenie i ozdobne litery do znaczenia bielizny.

N. I. Płaszczyk podróżny. Ryc. 40 w Nr 22 i 13 w Nr 23 Tygodnika.

Fig. 1. Przodek (A, B, C, D, G, . 1╳1—. 2╳2) jedno załamanie formy. ▬▬▬

Fig. 2. Połowa pleców (A, B, C, F, * . 3╳3—. 6╳6) jedno załamanie formy. — — — — —



Fig. 3. Rękaw (A, , C, D, E, F, .) —•—•—

Fig. 4. Połowa fałdowanego kołnierza (G, *, . 7╳7—. 10╳10) ‿ ‿ ‿

Fig. 1-a—4-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części płaszczyka.

N. II. Vêtement bez rękawów, formą princesse. Ryc. 41 w Nr 22 i 18 w Nr 23 Tygodnika mód.

Miara połowy górnej szerokości stanu 45, w pasie 31 centymetrów.

Fig. 5. Przodek (H, M, N, Q) ◆—◆—◆—◆

Fig. 6. Boczek (H, I, K, L, N, . 11╳11 jedno załamanie.) 〰〰

Fig. 7. Plecy (I, K, M, O, P, . 12╳12 jedno załamanie.) ⊢⊣ ⊢⊣

Fig. 8. Połowa kołnierza (O, Q). ○—○—○—

Fig. 5-a—8-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części *vêtement.*

N. III. Sukienka skośnie zapinana, dla dzieci lat 2—4. Ryc. 11 w Nr 23.

Fig. 9. Połowa przodu (R, S, X). •+— •+— •+—

Fig. 10. Boczek od przodu (R, S, T, U, Y, Z) + + + +

Fig. 11. Boczek od pleców (T, U, V, W) ⟷ ⟷ ⟷ ⟷

Fig. 12. Plecy (V, W, X, Y) ▬▬▬▬

Fig. 13. Rękaw (Z, +, *, .) ✂ ✂ ✂ ✂ ✂

N. IV. Kaftanik dla niemowlęcia. Ryc. 30 w Nr 23 Tygodnika mód.

Fig. 14. Połowa przodu (a, b, c, d, :, +) • • • • • •

Fig. 15. Połowa kołnierza (c, :, +) * * * *

Fig. 16. Plecy (a, b, c, d) ⟷ ⟷ ⟷ ⟷

Fig. 17. Rękaw (a, e, *) •+•+•+•

Fig. 18. Mankiet (e, *) •—•—•—•

N. V. Poduszka do noszenia niemowlęcia. Ryc. 32 w Nr 22 Tygodnika.

Fig. 19. Połowa poduszki —×—×—×—×—

Fig. 19-a. Zmniejszony rysunek poduszki z oznaczeniem przepikowania.

N. VI. Marynarski kołnierzyk i mankiety, dla małej dziewczynki. Ryc. 4—6 w Nr 23 Tygodnika.

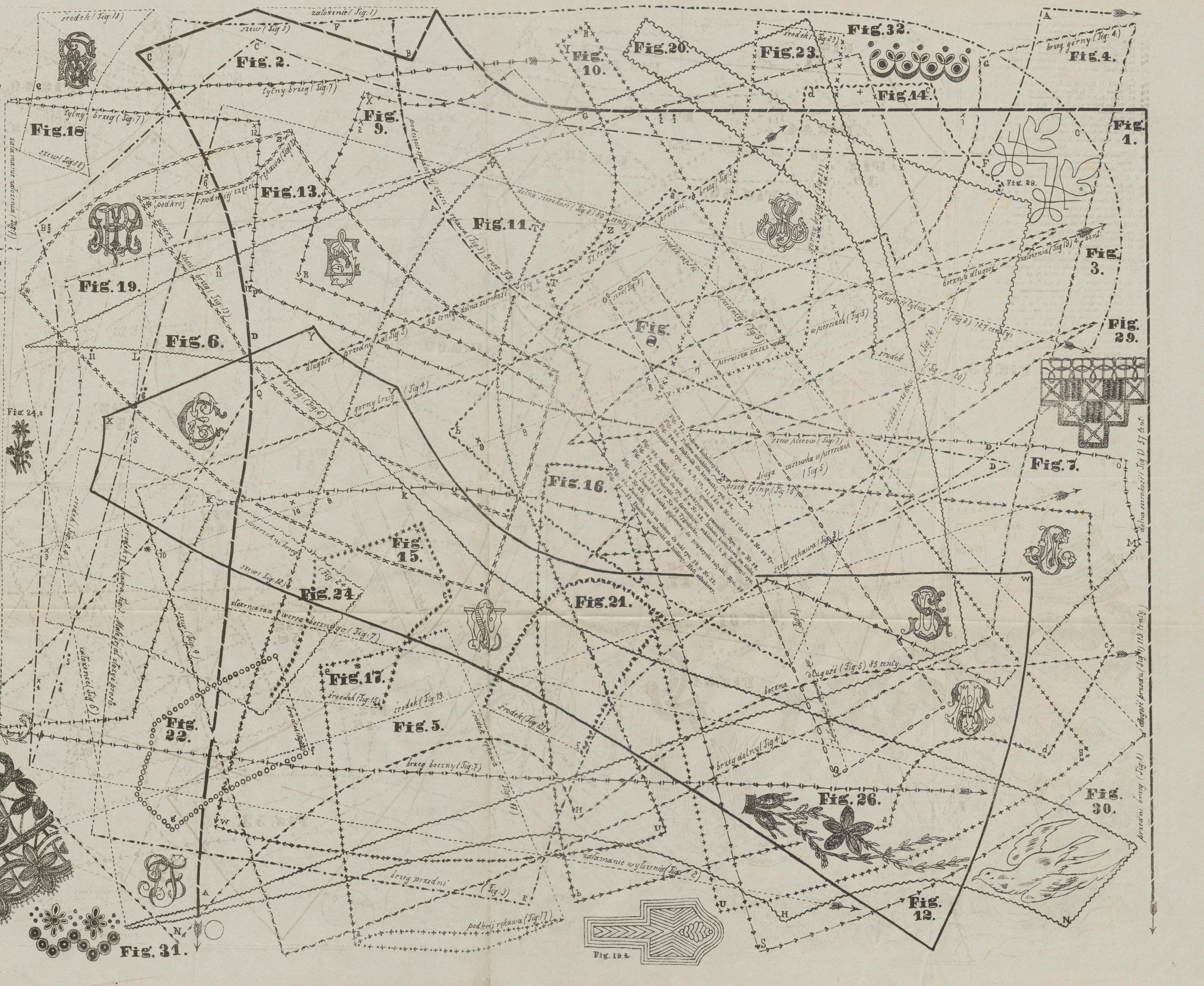
Fig. 20. Połowa kołnierza. ⎍⎍⎍⎍

Fig. 21. Połowa górnej części mankieta (f, g) • • • • •

Fig. 22. Połowa dolnej części mankieta (f, g) ○ ○ ○ ○ ○ ○

N. VII. Kołnierzyki i rękawki z haftowanemi bukiecikami. Ryc. 29—34 w Nr 22 Tygodnika.





N. VIII. *Tunika* naszyta pletnią. Ryc. 9 w Nr 22. Forma przecięta na dwoje.

Fig. 33-A. Górna połowa formy (A, B) ~~~~

Fig. 33-B. Dolna połowa formy (A, B) ×·×·×·×·

Fig. 33. Zmniejszony rysunek zestawionych części Fig. 33 A i 33 B.

Fig. 33-a. Zmniejszony rysunek całej rozłożonej tuniki.

N. IX. *Kaftanik* ranny z plecami wciętemi. Ryc. 3 w Nr 22 Tygodnika.

Fig. 34. Przód (C, D, G, H, K, L, *, :)

Fig. 35. Boczek (C, D, E, F) — — — —

Fig. 36. Plecy (E, F, G, H, I)

Fig. 37. Połowa kołnierza (I, K) +·+·+·+·

Fig. 38. Kieszonka (., *) ○○○○○

Fig. 39. Rękaw (L, M, N, O)

Fig. 40. Połowa mankieta (M, .) ×—×—×—×

Fig. 41. Połowa wyłożenia do mankieta (M, .)

N. X. *Część* kaftaniczkowa do sukni rannej. Ryc. 7 w Nr 22 Tygodnika.

Fig. 42. Część kaftaniczkowa razem z kieszonką (*, .) jedno załamanie formy.

Fig. 42-a. Zmniejszony rysunek Figury 42.

N. XI. *Fartuszek* z ramiączkami dla dzieci. Ryc. 7 w Nr 23.

Fig. 43. Połowa fartuszka (P, . 1 X 1—. 3 X 3) ↔ ↔ ↔

Fig. 44. Połowa ramiączka (P . 4 X 4—. 6 X 6) + + + + +

N. XII. *Fartuszek* bluzkowy, dziecinny. Ryc. 8 w Nr 23.

Fig. 45. Połowa fartuszka (Q, R, S, .)

Fig. 45-a. Deseń do przyozdobienia stanika fartuszka.

N. XIII. *Wycięty* stanik dla dziewczynki lat 2—4. Ryc. 10 w Nr 23.

Fig. 46. Połowa przodu (T, U, V, W)

Fig. 47. Plecy (T, U, V, W)

Fig. 48. Połowa ramiączka (V, W) ↔ ↔ ↔ ↔

Fig. 49. Rękaw (T, .)

Fig. 49-a. Deseń na pasy zdobiące sukienkę.

N. XIV. *Ubranie* dla chłopczyka lat 3—7. Majtki ze stanikiem i kurtka. Ryc. 1—2 w Nr 23.

Fig. 50. Połowa majtek (a, b, c, d, e, f, *, .)

Fig. 51. Połowa stanika (g. h)

Fig. 52. Przód do kurtki (i, k, m, q)

Fig. 53. Boczek do kurtki (i, k, l, m)

Fig. 54. Połowa pleców (l, m, n, o, p)

Fig. 55. Połowa kołnierza (p, q)

Fig. 56. Rękaw (r, s, t, +)

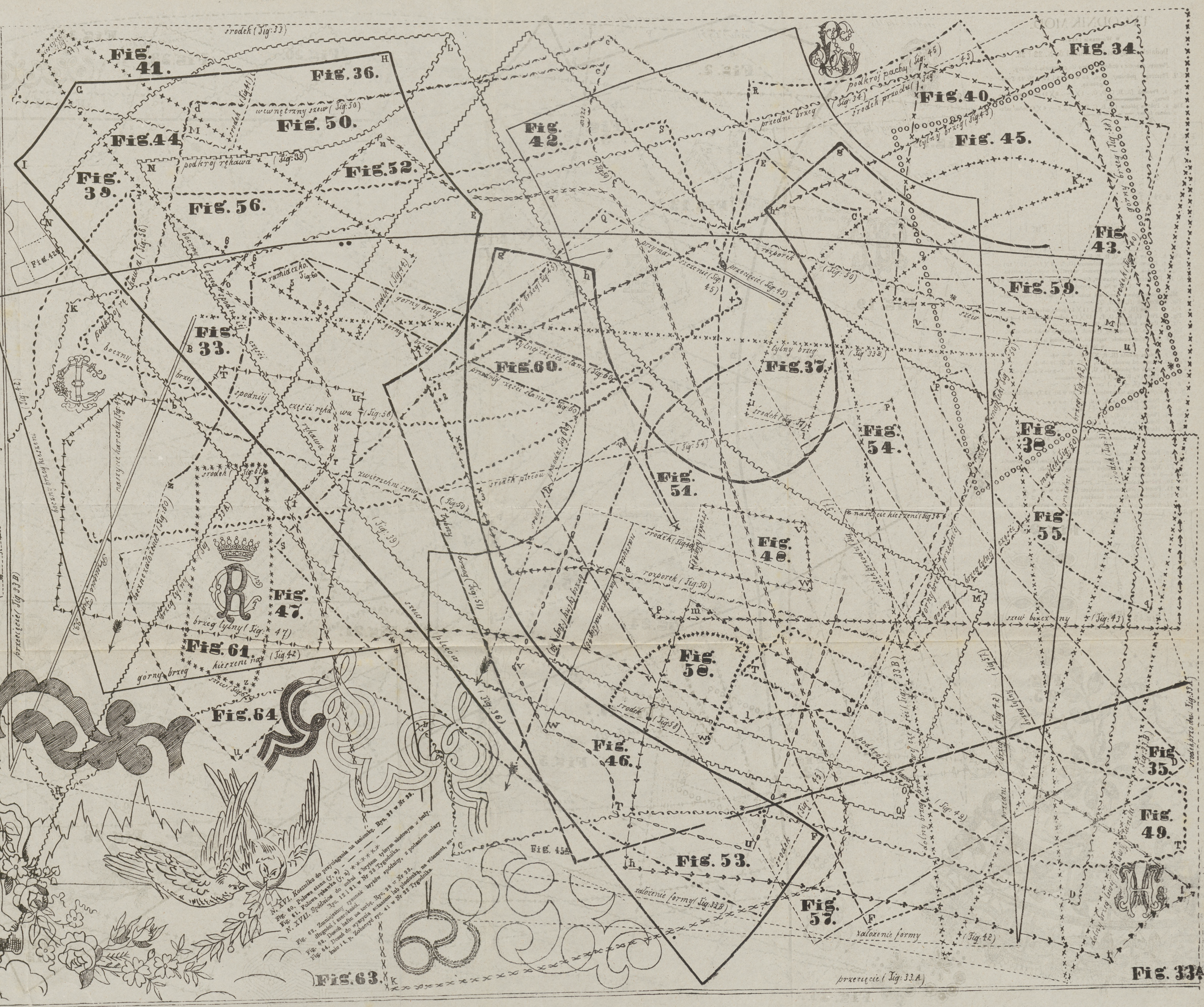
N. XV. *Koszulka* z wyłożeniem, dla niemowlęcia. Ryc. 29 w Nr 23.

Fig. 57. Połowa stanu (u, v, w, x)

Fig. 58. Połowa wyłożenia do ramiączka (w, x)

Fig. 59. Połowa rękawka (u, v)





N. XVI. *Koszulka* do przyciągania na tasiemkę. Ryc. 27 w Nr 23.

Fig. 60. Połowa stanu (y, z)

Fig. 61. Połowa rękawka (y, z) *****

N. XVII. *Spódnica* do sukni z brytem tylnym ułożonym w bufy. Ryc. 12 i 21 w Nr 23 Tygodnika.

Fig. 62. Zmniejszony rysunek brytów spódnicy, z podaniem miary długości i szerokości.

Fig. 63. Deseń haftu na torbę. Ryc. 28 w Nr 23.

Fig. 64. Deseń do wyszycia sutaszem lub plecionką, na vêtement, suknie i t. p. Zobaczyć ryc. 41 w Nr 22 Tygodnika.